

DZIEŚIĘCINY

ULICE NASZEJ PARAFII:
ULICA LESZCZYNOWA

HISTORIA

PIERWSZA KOŁĘDA W ŚW.
KAZIMIERZU KRÓLEWICZU

KULTURA

MATKA ŚWIĘTEGO

TEMAT MIESIĄCA

ŚWIĄTECZNE SPOTKANIE
Z KAPŁANEM

KAZIMIERZ

miesięcznik parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

styczeń 2016 / nr 3



MYŚLISZ, ŻE NAPRAWDĘ O TO CHODZI?



**KOŁĘDA
2016**

SŁOWO ŻYCIA

Mt 28,16-20

Jedenastu uczniów udało się do Galilei na górę, tam gdzie Jezus im polecił. A gdy Go ujrzeni, oddali Mu pokłon. Niektórzy jednak wątpili. Wtedy Jezus podszedł do nich i przemówił tymi słowami: Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata. Do kogo Jezus powiedział te słowa? Do jedenastu uczniów, ludzi prostych, niewykształconych, czasem wątpiących.

Nieprawdopodobne! Jedenastu niewykształconych uczniów rozeszło się po świecie i wypełniając zupełnie tajemnicze słowa, nauczało, w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, wszystkie narody i to narody bardziej kulturalne, światłe, nieraz ze sobą pokłócone, nienawidzące Żydów. To jest jeden z największych cudów, których Jezus dokonał po swojej śmierci. Apostołowie wędrują na krańce ziemi i stają się świadkami Chrystusa.

Czy kiedykolwiek traktowaliśmy to jako cud? Jezus, tak jak apostołów, ponownie wzywa także nas: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. Dziś nie jest łatwo być świadkiem Jezusa, ale w tej misji nie jesteśmy osamotnieni. Jezus zapewnia: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Jest z nami w Eucharystii, jest z nami poprzez Ducha Świętego.

Jakim świadkiem Jezusa jestem ja sam? Czy inni, patrząc na mnie i moje życie, zbliżają się do Niego, umacniają w wierze i nadziei, bardziej kochają? A jak jest z naszym głoszeniem i świadectwem o Jezusie w naszym najbliższym otoczeniu: w rodzinie, w pracy? Czy nie wstydę się mówić o Bogu, nawet jeśli wiem, że komuś może się to nie podobać?

ks. Andrzej Ratkiewicz

OD REDAKCJI

Drodzy Bracia i Siostry!

W Wasze ręce oddajemy trzecie wydanie naszego parafialnego miesięcznika „Kazimierz”, które z wielu powodów jest wyjątkowe. Pierwszy numer nowego 2016 roku zaczynamy od rozmowy z Księdzem Arcybiskupem Stanisławem Szymbekiem, naszym parafianinem. Po drugie, w związku z rozpoczętą kolędą każdy wierny, który przyjmie w swoim domu kapłana, otrzyma najnowszy numer miesięcznika, bogaty w ciekawe artykuły. Oprócz wspomnianej rozmowy, nie zabraknie tekstu o świątecznej wizycie kapłanów, pierwszej kolędzie ks. Bogdana Maksimowicza w parafii św. Kazimierza oraz historii naszego osiedla i całej wspólnoty.

Milej lektury!

Marcin Łopiński
Redaktor Naczelny
miesięcznika Kazimierz

STOPKA REDAKCYJNA

Wydawca: Akcja Katolicka przy parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

Adres redakcji: Parafia św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku, ul. św. Kazimierza 1 e-mail: redakcja.kazimierz@gmail.com

Redaktor naczelny: Marcin Łopiński e-mail: m.lopeński@gmail.com

Zastępca redaktora naczelnego: Marian Olechnowicz e-mail: marolech@wp.pl

Sekretarz redakcji: Ks. Andrzej Ratkiewicz e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Redakcja: Anna Małgorzata Płońska, Teresa Orłowska, Agata Ciborowska, Monika Kościuszko-Czarnecka, Paweł Łopiński, Katarzyna Korecka, ks. Wojciech Łazewski, Stefania Antonina Romanowicz, Dorota i Andrzej Zieniewicz

Korekta językowa: Małgorzata Jopich

Opracowanie graficzne i skład: Oktawiusz Stępień

Druk: Drukarnia Biały Kruk Milewscy Sp.J., 15-691 Białystok, ul. Kleeberga 14B e-mail: druk@bialykrak.com



W NUMERZE

TEMAT MIESIĄCA

4. KOŁĘDA

6. CHRZEST

WYWIAD MIESIĄCA

10. WYWIAD Z BISKUPEM SZYMECKIM

FELIETON

12. ZAPOMNIANY MEBEL

WAŻNE INFORMACJE

13. UROCZYSTOŚĆ TRZECH KRÓLI

14. ODPUSTY

ŚWIADECTWO

17. ŚWIADECTWO MAŁŻEŃSTWA

HISTORIA

19. PIERWSZA KOŁĘDA

21. ULICA LESZCZYNOWA

NASZE WSPÓLNOTY

22. DOMOWY KOŚCIÓŁ

NASI ŚWIĘCI

23. U ORĘDOWNICZKI JEDNOŚCI

24. BŁOGOSŁAWIONA KRAWCOWA

KULTURA

26. KSIĄŻKA

26. FILM

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

27. OPOWIEŚCI SIOSTRY BASI

28. KRZYŻÓWKA

ŚWIĄTECZNE SPOTKANIE Z KAPŁANEM

Kolęda jest spotkaniem, podczas którego kapłan wspólnie z odwiedzaną rodziną ma chwilę na wzajemne poznanie i rozmowę. Jest otwarty na zwierzenia i chętny do pomocy. Czy wraz z wyjściem księdza obie strony mają podobne odczucia?

ZESZYT, CUKIEREK I POSŁUGA

- Czas oczekiwania na kapłana, to częste spoglądanie przez okno, sprawdzanie czy kapłan już idzie. To również czas otwierania drzwi przez wszystkich mieszkańców, rozmów na klatce schodowej i wzajemnego uciszania. To takie sąsiedzkie czekanie - mówi Monika, od najmłodszych lat związana z parafią św. Kazimierza Królewicza. To, jak przeżywamy świąteczną wizytę duszpasterską, w dużej mierze zależy od tego, jak pamiętamy kolędy z naszych młodości. Nerwowe podkreślanie tematów w zeszytce od religii (przecież to nasza wizytówka - nie możemy zawieść rodziców oraz katechetów, którzy zawsze pytają o godność odwiedzającego księdza), powtarzanie katechizmu, czy tekstu kolędy. Wszystko, aby wzbudzić podziw kapłana i otrzymać



tego magicznego cukierka. Przecież ten zjedzony tuż po wizycie duszpasterza smakuje najlepiej!

Tak było w czasach mojego dzieciństwa, podobnie też kilkadziesiąt lat wcześniej. - Gdy ksiądz już zawitał do domu, rozpoczynała się wspólna modlitwa, sprawdzenie zeszytu, czasami odpytywanie z katechizmu. Wszystko okraszone dużą dozą tak euforii, jak i niepewności. Na zakończenie radosne wybieranie pamiątkowych obrazków i niejednokrotnie różnych słodkości - przyznaje Monika. Z innej perspektywy pierwsze kolędy pamięta ks. Rafał Więcko, wikariusz parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku. - Bardziej pamiętam sytuacje, w których sam angażowałem się w kolędy. Oczywiście było sprawdzanie zeszytu, wręczenie obrazka i cukierka. Jednak bardziej utkwiły mi w pamięci sytuacje z czasów, gdy byłem ministrantem. Wtedy to, przed wizytą duszpasterską ks. Wojciecha Rosłana, odwiedzałem mieszka-

nia w nowych blokach na Leśnej Dolinie, pytając ludzi „Czy przyjmie Pan/Pani księdza po kolędzie?” - zaczyna opowieść ks. Rafał.

GOŚĆ OCZEKIWANY

Mimo upływu lat, schemat wizyty duszpasterskiej ciągle wygląda tak samo. Będąc już ludźmi dorosłymi, nadal nerwowo chodzimy od okna do okna, wypatrując czerni sutanny wyróżniającej się w okolicy zazwyczaj pokrytej śniegiem. Tak, jak kiedyś dbaliśmy o wygląd zeszytu, teraz nasza uwaga skupia się na stole pokrytym pięknym obrusem, na którym leży Pismo Święte, stoi krzyż, palą się świece. Rodzice kątem oka zerkają na wygląd swoich pociech, żona poprawia krawat męża. Schemat ten sam, a jedyną barwną odsłoną kolędy jest kapłan, który co roku odwiedza inną rodzinę. - Od wczesnego dzieciństwa należę do tej parafii, tak więc można rzec, że całe życie. Przez wszystkie te lata nie zaobserwowałam żadnych większych różnic w sposobie kolędowania. Oczywiście zmieniają się również posługujący prezbiterzy, a każdy z nich wnosi do spotkania jakąś część siebie, właściwą tylko jemu. I to jest ta barwna odsłona kolędy - przyznaje Monika.

Inaczej widzi to ks. Rafał, który z racji bycia kapłanem miał możliwość bycia zarówno przyjmującym, jak i odwiedzającym. - Po tym jak odszedłem z parafii w Sokółce, chciałem w czasie kolędy odwiedzić księdza, który jest moim przyjacielem, a on właśnie mnie zmienił w tamtej parafii. Trafiłem akurat na moment, kiedy mój znajomy już kolędował, a ja czekałem ze znajomą rodziną na jego wizytę. I to było bardzo ciekawe doświadczenie, bo wtedy człowiek dostrzega, że te dwadzieścia dziewięć rodzin, które trzeba odwiedzić dziennie, naprawdę czeka! Punkt widzenia, zawsze zależy od punktu siedzenia. Kiedy czekałem na mojego znajomego księdza, podobnie jak domownicy denerwowałem się, wyglądałem na ulicę. Już po skończonej wizycie wiem, że to jest zupełnie inny odbiór i dobrze, jeśli jest w księdzu taka empatia, żeby dostrzec, że ludzie czekają i na miarę ich oczekiwań pobyć z nimi - przyznaje ks. Rafał.

WYŚCIG Z CZASEM

A jakie są te oczekiwania współczesnych ludzi? Dziecko pełne swojego zapału i entuzjazmu widzi w przychodzącym księdzu gościa, którego być może zna ze wspólnej działalności w kościele albo z lekcji religii. Młodzi nie zmagają się na co dzień z problemami braku pracy, trudności w związku małżeńskim, straty bliskiej osoby. - Oczekiwania dorosłych wobec kolędy diametralnie różnią się od oczekiwań dzieci. Potrzebujemy wsparcia, rozmowy, pomocy w przepłynięciu poprzez me-

andry życia. A z zaspokajaniem potrzeb jest różnorodne. Głównie dlatego, że od wielu lat wizyta duszpasterska wygląda podobnie. Modlitwa, odznaczenie wizyty w karcie, zamienienie paru słów lub nie i już kapłana nie ma- przyznaje Monika.

Odrzucenie - najgorsze doznanie, jakie może odczuć



osoba będąca w potrzebie. A wizyta kapłana to przede wszystkim poznanie swoich parafian. - Kapłan przychodzi po to, żeby zorientować się w ewentualnych problemach. Gdy idę na kolędę, to pierwszą rzeczą jest przyniesienie błogosławieństwa Bożego, modlitwa - również za zmarłych z rodziny - i poświęcenie. Później jest to rozmowa na temat rodziny, w zależności od tego jak dane osoby potrafią się przed przychodzącym kapłanem otworzyć. Ostatnią rzeczą jest dyskusja na temat parafii, aby później odpowiedni raport złożyć proboszczowi - tłumaczy ks. Rafał.

Jednak właśnie z tym czasem poświęconym rodzinom bywa najgorzej. - Jest coś, co zawsze mnie boli i co dotyczy każdorocznej kolędy. Ta bolączka, to wspomniany już wcześniej brak czasu dla wizytowanych wiernych - szczerze przyznaje Monika. Po chwili zadumy dodaje, że nie zawsze dana sytuacja powtarza się, a wszystko zależy od odwiedzającego kapłana. - Podczas odwiedzin niektórych kapłanów nie mam odczucia pośpiechu i zabiegania, mimo iż całe spotkanie trwa zaledwie kilka minut. W przypadku innych, od wejścia rośnie nastrój napięcia, nerwowej wymiany zdań, szybkiej modlitwy.

Zdarza się, że kapłan nie pyta nawetczy wszystko w rodzinie w porządku.

Zatem gdzie leży problem? - U nas, kiedy dużo jest odwiedzin i dużo rodzin do odwiedzenia wiadomo, że ta kolęda nie może trwać nie wiadomo ile. Jeżeli zaczynam o 16, a kończę o 21 - bo uważam, że tak by wypadło, aby o 21 wejść do ostatniego mieszkania - i jest pięć godzin, a mam przypisane 29 kart, to każdy może sobie policzyć, ile średnio czasu wypada na jedną rodzinę. Aczkolwiek, tak jak na zachodzie Polski, gdzie jest zdecydowanie mniej chętnych rodzin do przyjmowania księdza po kolędzie, komfortowa sytuacja jest taka, aby były to dwie-trzy, maksymalnie pięć rodzin popołudniowo. To byłaby sytuacja idealna. A w naszej parafii bardzo dużo rodzin przyjmuje księdza i kapłan musiałby chodzić cały rok, aby wykonać ten ideał. Jest to niewykonalne zarówno ze strony duszpasterza, jak i ludzi, których nie wolno męczyć kolędą cały rok - przyznaje ks. Rafał.

ZDĄŻĘ CZY NIE ZDĄŻĘ?

Tegoroczna kolęda rozpoczyna się w poniedziałek, 28 grudnia, i jest już ósmą w historii kapłaństwa ks. Rafała, ale pierwszą w naszej parafii. Jednak mój rozmówca podchodzi do tego z rozbijającym uśmiechem. - Św. Kazimierz jako wspólnota ma dobrą opinię, dlatego z wielkim uśmiechem i optymizmem będę wchodził do każdej rodziny. Podobnie jak to czyniłem w parafiach w Sokółce i Mońkach. Zdaję sobie sprawę, że pierwszy raz będę miał styczność z mieszkańcami większej aglomeracji skupionej wokół bloków, ale na razie księża nie zdradzają mi szczegółów z kolędowania w tej parafii. Chyba czekają, co sam im powiem- optymistycznie kończy naszą rozmowę ks. Rafał.

Przed tegorocznym spotkaniem dość powszechną obawę ma moja druga rozmówczyni. - Wizyta kapłana w okresie świąt Bożego Narodzenia jest czymś tak naturalnym i na stałe wpisanym w kalendarz, że nie wzbudza we mnie natłoku niecodziennych myśli. Jedyne, czego obawiam się przed tegoroczną wizytą kapłańską, to czy zdążę na czas wrócić z pracy. Reszta z pewnością niewiele będzie różniła się od poprzednich wizyt - kończy rozmowę Monika.

Marcin Łopiński



CO ROBISZ ZE SWOIM CHRZTEM?

Był wielki dzień, a ja go nie pamiętam. W książce metryk spisano moje imię na znak, że jestem żywy. Woda, światło i namaszczenie krzyżmem odpędziły szatana. Potem niestety zasnąłem w odmętach tego świata.

Był wielki dzień, a ja go nie pamiętam. W książce metryk spisano moje imię na znak, że jestem żywy. Woda, światło i namaszczenie krzyżmem odpędziły szatana. Potem niestety zasnąłem w odmętach tego świata.

ZAPOWIEDZI STAREGO TESTAMENTU

Wszystkie sakramenty znajdują swoją zapowiedź w Piśmie Świętym, dlatego są tak wiarygodne i tak ważne, bo pochodzą od samego Boga. Genezę Chrztu Świętego możemy odnaleźć w Starym Testamencie. Jest tam szereg wydarzeń, zanotowanych przez autorów natchnionych, które zapowiadały ustanowienie tego sakramentu i pomagają nam odkryć jego bogactwo.

Takim obrazem jest potop. Najczęściej postrzega się go



jako karę, ale to nie tylko kara. Woda została wykorzystana przez Boga do zmycia grzesznej ziemi, aby w odnowionym i oczyszczonym świecie sprawiedliwi mogli rozpocząć nowe życie.

Drugim wymownym obrazem jest przejście Izraelitów przez Morze Czerwone. Znamy ten biblijny obraz opisany w Księdze Wyjścia. Kiedy potomkowie Abrahama, uciekając z niewoli egipskiej, przechodzą przez wodę, zyskują wolność. Otwiera się przed nimi droga do Ziemi Obiecanej, do lepszego życia.

Na pustyni z kolei Mojżesz dwukrotnie poprzez wodę ratuje naród od śmierci. Raz wyprowadza wodę ze skały, drugi raz uzdatnia do picia gorzką wodę.

Za każdym więc razem woda jest symbolem życia. I tak samo jest ze chrztem chrystusowym. Woda jest symbolem nowego życia łączącego nas z Jezusem, który otwiera przed nami perspektywę wiecznego z Nim obcowania.

Stary Testament również na inne sposoby przygotowuje ludzi na chrzest Chrystusa. Przynależność do Ludu Bożego wymagała od Izraelitów obrzezania połączonego z aktem wiary. Można zatem w tym miejscu podkreślić,

iż chrzest zastąpił jakby obrzęd obrzezania i stał się nowym znakiem przymierza z Bogiem, poprzez który stajemy się jedną wspólnotą wyznającą Jedyne i prawdziwego Zbawiciela - Jezusa.

REALIZACJA W NOWYM TESTAMENCIE

Te wszystkie starotestamentowe zapowiedzi wypełniają się właśnie w Chrystusie. Rozpoczyna On swoją publiczną działalność od przyjęcia chrztu w Jordanie z rąk Jana Chrzciciela.

Jezus przyjmuje go nie dla własnego oczyszczenia, gdyż był bez jakiegokolwiek grzechu, ale przyjął go jako Ten, który będąc ofiarą, gładzi grzechy świata. Dlatego chrzest tak bardzo powiązany jest ze śmiercią i Zmartwychwstaniem Chrystusa. Nie możemy uczestniczyć w zmartwychwstaniu, nie możemy mieć pewności zbawienia, jeśli się nie ochrzczymy.

Jezus przyjął chrzest również po to, aby pokazać, że tylko poprzez chrzest jesteśmy złączeni w jedno ciało, jakim jest wspólnota Kościoła. Ponadto jako chrześcijanie mamy czynić to, co czyni nasz Mistrz, więc jeśli On przyjął chrzest, to i my naśladując Go, mamy również to zrobić.

Ale nade wszystko sakrament chrztu wynika z nakazu Chrystusa. Po swoim Zmartwychwstaniu mówi: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Kościół zatem od samego początku jest wierny temu nakazowi i tak też czyni do dnia dzisiejszego.

DLACZEGO CHRZEST DZIECI?

W ostatnich latach bardzo często kwestionuje się chrzest dzieci. Szczególnie ludzie młodzi mówią, że nikt ich nie pytał o zdanie, nie dano im wyboru, ale przecież nikt nie pyta dziecka o zgodę w chwili jego poczęcia, nikt nie odkłada jego wychowania na późniejsze lata, nikt też nie czeka z leczeniem chorego dziecka do momentu, gdy ono samo zechce podjąć decyzję o terapii. A przecież chrzest jest czymś więcej niż uleczeniem z choroby - jest uzdrowieniem nieśmiertelnej duszy dziecka.

Wielu twierdzi ponadto, że u początków chrześcijaństwa chrzczono tylko osoby dorosłe. Kwestia ta wymaga zatem pewnego wyjaśnienia. W Kościele od początku udzielano chrztu dzieciom, zwłaszcza wtedy, kiedy w ich oczy zaglądała śmierć.

O chrzcie dzieci mówi nam także tradycja. Św. Cyprian uczy, że „chrzest dzieci jest darem Bożego miłosierdzia. Bóg nie patrzy na osobę i wiek, ale pragnie zbawienia

wszystkich ludzi”. Ponadto w pierwszym okresie chrześcijaństwa chrzest przyjmowali wszyscy domownicy, w tym również dzieci. Nie da się jednak ukryć, że w starożytności zdecydowaną większość stanowił chrzest ludzi dorosłych. Wynikało to w dużej mierze



z tego, że wielu chrześcijan odkładało go na ostatnie dni swojego życia. Związane to było z sakramentem spowiedzi, który połączony był z bardzo surową dyscypliną pokutną. Za pewne grzechy, które człowiek wyznał, musiał pokutować dziesięć, piętnaście lat, a niekiedy do końca życia. Nie chcąc więc ryzykować i być narażonym na tego rodzaju pokutę, wielu odkładało chrzest aż do ostatnich dni.

Kościół, widząc olbrzymie ryzyko utraty zbawienia osób, których dopadała nagła śmierć, wezwał rodziców do odpowiedzialności za życie wieczne dziecka i do chrzczenia go szybko po narodzeniu. W związku z tym, z troski o zbawienie człowieka, stopniowo praktyka chrztu dzieci stała się powszechna.

MIJESCE CHRZTU

Często też pojawia się zarzut względem Kościoła, że odszedł od pierwotnej praktyki chrztu przez zanurzenie. Prawdą jest, że chrzest w pierwszym okresie zwykle dokonywał się przez zanurzenie w bieżącej wodzie (przy źródle, w rzece, stawie, jeziorze), ale w przypadku jej braku już wtedy chrzest odbywał się przez polanie głowy wodą. Chrzest tego typu, oprócz swojej symboliki, wynikał też z sytuacji chrześcijan w tamtym okresie. Panowały prześladowania, nie było kościołów, więc chrzczono wszędzie tam, gdzie była woda. Nieco później, gdy chrześcijanie mieli swobodę wyznawania swojej wiary, zaczęto budować kościoły, przy których umieszczano baptysteria w formie sadzawek lub baseników chrzcielnych ze stopniami. Św. Cyryl Jerozolimski w kazaniu do ochrzczonych zwraca się do nich w następujących słowach: „Kiedy weszliście do baptysterium, zaraz zdjęliście tunikę. Oznaczało to wasze wyrzucenie się ze starego człowieka wraz z jego uczynkami. Rozebrani z szat, byliście nadzy - na wzór Chrystusa nagiego na krzyżu, któ-

ry przez swoją nagość odniósł triumf na mocami ciemności... Następnie każdego z Was zapytano czy wierzysz w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego i zanurzono w wodzie”. W podobny sposób chrzczono również dzieci. Zanurzenia dokonywano trzykrotnie, na znak całkowitego oczyszczenia, a także na znak Trójcy Świętej i na pamiątkę trzydniowego pobytu Jezusa w grobie.

W kolejnych wiekach po zaprzestaniu wznoszenia baptysteriów zaczęto budować chrzcielnice, które z czasem umieszczano w pobliżu ołtarza głównego, przez co stały się istotnym elementem wnętrza kościoła. W związku z tym praktyka chrztu przez zanurzenie ustąpiła miejsca formie polania głowy wodą, która trwa do dnia dzisiejszego.

WIERNI TRADYCJI

Sama istota chrztu od ponad 2000 lat nie uległa zmianie. To co najważniejsze, czyli wykorzystanie wody jako symbolu czystości i nowego życia, a także formuła wypowiedziana przez szafarza chrztu pozostały niezmienione. Świadczy to bez wątpienia o wierności Kościoła zarówno nakazowi naszego Zbawiciela - Jezusa Chrystusa, jak również jego tradycji.

A JA...?

W tym momencie rodzić się powinno w każdym z nas pytanie: „Co zrobiłem z moim darem chrztu, czy w ogóle znam datę swojego chrztu, co zrobiłem z moim chrześcijaństwem, do którego dołączyłem poprzez chrzest, co zrobiłem z wiarą otrzymaną na chrzcie? Miałem być biały jak lilia. Co zrobiłem z tą białą szatą chrztu mając teraz 15, 20, 30, 50 i więcej lat?

Tak mało jest w ochrzczonych wdzięczności Bogu za ten wielki dzień, który połączył nas z Chrystusem. Tak mało chrześcijan ma odwagę przyznania się do tego, kim jest i w co wierzy. W jednej z ksiąg znalazłem wieczorną modlitwę emeryta. Ma ona niesamowitą treść i wielką głębię. Starszy człowiek modlił się tak: „Był wielki dzień, a ja go nie pamiętam. W książce metryk spisano moje imię na znak, że jestem żywy. Woda, światło i namaszczenie krzyżem odpędziły szatana. Potem niestety zasnąłem w odmętach tego świata. Dziś jestem stary i ze wstydem muszę wyznać, że nie zawsze chciałem poczuć złotą glorię Twojego Bożego Oblicza nad moim czołem”. Miałem być prosty jak gołąb wśród ulicznej zdrady i biały jak lilia na tle czarnego bruku tego świata. Co zrobiłem z moim chrześcijaństwem? Panie, uczyn mnie żywym ogniem, by się mnie nieba nie wyparły wyrokiem Apokalipsy mówiąc: Masz imię, które mówi, że żyjesz, a jesteś umarły.

A co Ty zrobiłeś ze swoim chrztem, co robisz ze swoim chrześcijaństwem? Czy na pewno jest ono żywe czy niestety pomалу umiera?

ks. Andrzej Ratkiewicz

NIE MA CHRZTU, NIE MA ZBAWIENIA

Nadzwyczajny Rok Miłosierdzia zbiega się z obchodami 1050 rocznicy Chrztu Polski i Rokiem Sakramentu Chrztu Świętego. Jest on fundamentem całego życia chrześcijańskiego i bramą życia wiecznego, otwierającą dostęp do innych sakramentów. Dlatego biskupi polscy zachęcają, abyśmy w tym roku głębiej wniknęli w tajemnicę tego sakramentu.

PIERWSZEŃSTWO SAKRAMENTU

Sakrament Chrztu Świętego wraz z sakramentem bierzmowania oraz Eucharystii należy do sakramentów wtajemniczenia chrześcijańskiego. Rozpoczyna nasze życie z Chrystusem. Przede wszystkim uwalnia człowieka od grzechu pierworodnego oraz od grzechów uczynkowych, jeśli ktoś je posiada (chodzi tu o dorosłą osobę przyjmującą chrzest), uświęca człowieka i włącza do wspólnoty Kościoła, a nade wszystko czyni nasdzieżmi Bożymi. Bez chrztu żaden człowiek nie jest w stanie otrzymać tak wielkich darów. Jest on bowiem pierwszym, najpotrzebniejszym sakramentem, który otwiera nam drogę do zbawienia. Sakramentu chrztu nie można powtarzać, przyjmuje się go tylko raz i bez niego nie można przyjąć innych sakramentów. W chrzcie otrzymujemy dar wiary, nadziei i miłości.

Nazwa chrzest (greckie baptizein) oznacza: zanurzyć, pogrążyć. W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy, że dzieci rodzą się z upadłą i skażoną grzechem naturą i dlatego potrzebują nowego narodzenia poprzez chrzest, aby w ten sposób przeszły z ciemności do jasności, z niewoli do wolności, ze śmierci do życia stały się dziećmi Bożymi. Kościół poucza, że rodzice chrześcijańscy, przynosząc swoje małe dzieci, spełniają rolę opiekunów życia swoich dzieci powierzoną im przez Boga, a także okazują im miłość (KKK 1250-1252). Małe dzieci chrzczone są w wierze swoich rodziców.

SZAFARZ CHRZTU

Szafarz to osoba sprawująca liturgię danego sakramentu. Szafarzem zwyczajnym Chrztu Świętego osoby dorosłej jest biskup, ale za jego zgodą taką osobę ochrzcić może kapłan lub diakon, natomiast szafarzem zwyczajnym sakramentu chrztu dzieci jest osoba duchowna (kapłan lub diakon).

W razie niebezpieczeństwa śmierci dziecka szafarzem nadzwyczajnym sakramentu chrztu jest każda osoba, nawet nieochrzczona, ważne, aby chciała uczynić to, co czyni Kościół. Najczęściej szafarzami nadzwyczajnymi są lekarze, pielęgniarki, położne, rodzice, opiekunowie. W takiej sytuacji należy trzykrotnie polać główkę dziecka wodą święconą lub w przypadku jej braku zwykłą wodą, jednocześnie wypowiadając słowa: „Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”, podając na początku formuły imię dziecka.

IMIĘ DZIECKA

Chrześcijańscy rodzice czy opiekunowie w wyborze imienia dziecka powinni kierować się przykładem życia



świętych i błogosławionych, godnych naśladowania, aby w przyszłości wybrany patron mógł orędować za dzieckiem u Boga. Dlatego też Kościół apeluje o roztropność w wyborze imienia. Niech jego wybór będzie wyrazem troski o dziecko, aby miało duchowe wsparcie świętego czy błogosławionego, a nie wyrazem chęci bycia oryginalnym. O wyjątkowości imienia świadczy jego patron, a nie dziwnie i nienaturalnie brzmiący zlepek liter.

SYMBOLIKA LITURGII CHRZTU

Liturgia sakramentu Chrztu Świętego jest bogata i wymowna. W obrzędach wstępnych, często rozpoczynających się w przedsionku kościoła, kapłan pyta rodziców, jakie imię wybrali dla swojego dziecka oraz czy są gotowi wychowywać je po katolicku. Chrzestnych pyta, czy są gotowi pomagać rodzicom w jego wychowaniu. Symbolika przejścia od kruchty do prezbiterium podkreśla, że przez ten sakrament zostajemy wprowadzeni do wspólnoty Kościoła.

Bez wody nie ma chrztu. Woda jest symbolem czystości, ponieważ sakrament chrztu gładzi grzech pierworodny i czyni nas dziećmi Bożymi i uczniami Chrystusa.

W sakramencie chrztu dziecku namaszcza się główkę olejem Krzyżma Świętego, który jest mieszaniną oliwy z oliwek i słodko pachnącego balsamu. Znak ten symbolizuje opieczętowanie darami Ducha Świętego i włączenie do wspólnoty ludu Bożego oraz zjednoczenie z Chrystusem Kapłanem, Prorokiem i Królem na całą wieczność.

Biała szata, którą otrzymuje niemowlę, symbolizuje niewinność i nieskalane życie oraz przypomina czasy, kiedy to chrześcijanie nakładali po chrzcie nowe odzienie na znak łączności z Chrystusem. Dlatego też biała szata to nie żadna „chrzczonka”, czyli kawałek materiału, ale

sztyta, tkana biała koszulka, najlepiej z wyhaftowanym imieniem dziecka i datą przyjętego chrztu.

W czasie liturgii zapala się również od Paschału świecę, która symbolizuje Zmartwychwstałego Chrystusa. Świeca powinna towarzyszyć ochrzczoneму w dniu

otoczenia (krewni, przyjaciele, sąsiedzi).

W trosce o życie dziecka, aby nie umarło beznajważniejszego sakramentu, nie powinno się zwlekać z przyjęciem niemowlęcia do wspólnoty Kościoła i należy ochrzcić je w pierwszych miesiącach życia.

WYMOGI UDZIELENIA CHRZTU



Pierwszej Komunii Świętej, przy zawieraniu sakramentu małżeństwa i w dniu odchodzenia do Domu Ojca.

CHRZESTNI

Chrzestni są ustanowieni przez Kościół do wspierania rodziców w religijnym wychowaniu dziecka. Wystarczy jeden chrzestny, choć zgodnie z tradycją rodzice wybierają dwie osoby: matkę i ojca chrzestnego. Kiedy jest jeden chrzestny, musi to być katolik, który ukończył 16 lat, jest bierzmowany i praktykujący. Nie godzi się, aby chrzestnym był ktoś, kto jest w związku małżeńskim cywilnym, konkubinacie lub innym nieformalnym związku, gdyż taka osoba wie, że nie może przyjmować sakramentów świętych, nie może być też przykładem życia sakramentalnego dla ochrzczonego dziecka.

W sytuacjach szczególnych drugim chrzestnym może być osoba prawosławna, a świadkiem chrztu może być człowiek wyznania protestanckiego. Rodzice chrzestni zobowiązani są do obecności w życiu dziecka (szczególnie w dniu urodzin, imienin, Pierwszej Komunii Świętej, bierzmowania, ślubu, święceń kapłańskich czy zakonnych), dlatego powinny być to osoby z bliskiego

W naszej parafii dziecko jest zgłaszane do chrztu w kancelarii parafialnej najpóźniej tydzień przed wybranym terminem. Niezbędne dokumenty, które należy przedłożyć w kancelarii, to:

- odpis aktu urodzenia dziecka z USC,
- zaświadczenie o ślubie kościelnym rodziców,
- zaświadczenie z udziału rodziców w katechezie przedchrzcielnej (odbywa się ona w naszej parafii w pierwszą niedzielę miesiąca po Mszy Świętej o godzinie 16.30),
- zaświadczenia z parafii rodziców chrzestnych (jeśli nie są z naszej), że mogą być chrzestnymi,
- pozwolenie na chrzest, jeśli rodzice dziecka nie są naszymi parafianami,
- kartki od spowiedzi rodziców i chrzestnych,

Sakrament Chrztu Świętego udzielany jest w naszej parafii w każdą niedzielę podczas mszy o godzinie 12.30. W dniu chrztu zainteresowani proszeni są o przybycie przynajmniej 20 minut przed rozpoczęciem Mszy Świętej do zakrystii celem podpisania stosownych dokumentów.

Agata Ciborowska

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO NA DOBRY POCZĄTEK

Ksiądz arcybiskup-senior Stanisław Szymecki jest pierwszym wśród naszych parafian- powiedział ksiądz Andrzej Ratkiewicz
- Musi więc wiedzieć, że znowu istnieje Akcja Katolicka. I redagujemy miesięcznik.

W dniu 15 maja 1993 roku ksiądz biskup Stanisław Szymecki, na mocy bulli papieskiej Ojca Świętego Jana Pawła II, został ogłoszony arcybiskupem metropolitą białostockim. On to właśnie zainicjował wznowienie działalności Akcji Katolickiej w naszym mieście. Wiele uwagi poświęcał mediom katolickim, jako środka do ewangelizacji. Zaczął ukazywać się diecezjalny miesięcznik „Czas Miłosierdzia”, powstało Radio Diecezjalne... Od wielu lat mieszka w naszej parafii.

- Wasza Ekscelencjo, od ponad 20 lat jest Ksiądz Arcybiskup w Białymstoku. Jak Wasza Ekscelencja czuje się u nas?

Byłem ordynariuszem diecezji kieleckiej, kiedy wezwał mnie nuncjusz, komunikując krótko- Pójdiesz do Białegostoku. Tak naprawdę to nawet nie bardzo wiedziałem, gdzie jest ten Białystok. Dla mnie to był całkiem nowy świat. Nie po raz pierwszy słyszę to pytanie: Jak ja się tutaj czuję? A ja odpowiadam tak: Jak wy czujecie się z takim biskupem, jak ja? Bo tu jest sedno sprawy. W Białymstoku spotkałem wspaniałych kapłanów, ale też liczne grono ludzi świeckich, aktywnych w kreowaniu życia naszej wspólnoty. Od razu poczułem się dobrze. Jestem człowiekiem, który nie tylko nie boi się kontaktu z ludźmi, ale wręcz go szuka. Podczas wizytacji, uroczystości religijnych nie trzymałem się towarzystwa proboszcza lub innych kapłanów, ale szedłem do ludzi. Rozmawiałem z nimi, a oni tak pięknie przede mną się otwierali.

- Dzieciństwo, młodość, początki posługi kapłańskiej to Francja. Kiedy Wasza Ekscelencja zetknął się po raz pierwszy z działalnością Akcji Katolickiej?

Urodziłem się w Załęskiej Hałdzie, która jest częścią Katowic. Ale mieszkalem tam krótko. Rodzice wyjechali najpierw w poznańskie, a potem do Francji. Miałem wówczas siedem lat, kiedy trafiłem do tego pięknego kraju. Wszystko tam się stało, co wpłynęło na moje życie. Dopiero podczas pobytu w Kielcach spotkałem się z działalnością Akcji Katolickiej, ale nie ukrywam, że nie przejawiała zbyt dużej aktywności.

- Parafialna Akcja Katolicka istnieje zaledwie od kilku miesięcy. Jakie Wasza Ekscelencja mógłby przekazać wskazówki do naszej pracy?

Jako kapłan, biskup w sposób naturalny oddawałem się pracy. Rozmawiałem z ludźmi, słuchałem ich, razem



podejmowaliśmy działania. Tak też róbcie, bo to jest skuteczne. Bardzo ważne jest uświadomienie roli osób świeckich w ich odpowiedzialności za Kościół. Nasz katolicyzm zamyka się nieraz w schemacie: chodzę do kościoła, uczestniczę we Mszy Świętej, przyjmuję sakramenty, wracam do domu. Aby Akcja Katolicka, ta parafialna, spełniała swoje cele musi w niej nastąpić „powiew działalności apostolskiej”. Bo to jest istota Akcji, ale też zaniepokojenie się ludźmi oddalonymi od Kościoła. Aby ich przybliżyć, trzeba samemu być oddanym Panu Bogu.

- Wasza Ekscelencja ma duże doświadczenie w wykorzystaniu mediów w zadaniach ewangelicznych. Co przede wszystkim powinno znaleźć się na łamach parafialnego miesięcznika?

Przeczytałem drugi numer waszego miesięcznika z dużym zainteresowaniem. Jest w nim duch zdobywania swojego otoczenia. Dobrze, że są ewangeliczne świadectwa. Wy rozmawiacie z wiernymi poprzez słowo pisane. Trzeba poszukiwać, zaczepiać czytelników ciekawymi tematami. Tak pomyślałem, że może wam się przydać.

Napiszę czasem do waszego miesięcznika, z nadzieją, że wydrukujecie. Jestem przecież parafianinem...

**- Wasza Eksceleńcja nieraz przyznawał, że nie-
zbyt gorliwym parafianinem.**

Z parafią mam stałe kontakty. Bywam, kiedy tylko mogę. Dość często spotykam ludzi, ot tak, na ulicy, w najbliższej okolicy. Zatrzymują się, rozmawiamy... Najbardziej cenię rozmowy z ludźmi młodymi. Kiedy byłem biskupem, to zawsze uczestniczyłem osobiście we wszystkich ważnych uroczystościach w parafii Św. Kazimierza Królewicza. Podziwiałem tłumy wiernych zgromadzonych w świątyni, wokół niej. Zapewne wielu mnie jeszcze pamięta. Byłem, jak to określam, biskupem gadającym.

**-Wspomniał Ksiądz Arcybiskup o ludziach mło-
dych. Jak do nich, poprzez naszą pracę, dotrzeć?**

Młodzież jest lotna, nieuchwytna. Wielu jest takich, którzy nie znaleźli jeszcze drogi do Boga. Zwykle szukanie apostołstwa zamkniętego w schematach, nie wystarcza. Szczególnie wobec młodzieży. Uważam, że generalnie w Białymstoku są dobre kierunki działania wobec

młodych, nie tylko w szkołach, ale też w licznych organizacjach. Może warto w młodzieży bardziej wzbudzać zaniepokojenie losem innych ludzi. Bo młodzi są przecież wrażliwi. Ale robić to również w obszarze wiary,

rozmawiać, pisać, nie zniechęcać się. A może kluczem do znalezienia wspólnego języka z młodymi, ich aktywizacji w parafii, jest Święty Papież Jan Paweł II. Młodzi byli Jego specjalną troską, wspaniale nawiązywał z nimi kontakt, miał więź...

**- Diliges – Będiesz miłował- to dewiza biskupia
Waszej Eksceleńcji. Czy możemy ją odkupić?**

Nie odsprzedać, lecz dać. Wezwanie: będziesz miłował i miłuj, to istota każdej ludzkiej wspólnoty, a szczególnie w naszym Kościele. Właśnie przypominałem, jak to się stało, że właśnie taką dewizę wybrałem. Otóż dawno temu, jeszcze jako kleryk, byłem na prymicji mojego starszego kolegi. Utkwiły mi w pamięci jego słowa skierowane do wiernych: Nie wiem, jak będę do was się odnosił, robił. Wiem, że będę was miłował. To piękne wyznanie.

**- Wasza Eksceleńco. Wcześniej przygotowałem
pytania, które miałem zadać. Ale, proszę mi wy-
baczyć, że zadam jeszcze jedno: Jaka jest recepta
Waszej Eksceleńcji na długie życie?**

No tak. Jestem z rocznika 1924. Nie wiem, jak to się dzieje. To jest sprawa Pana Boga. Jestem z rodziny wielodzietnej. Byłem dziesiątym dzieckiem, spośród jedenaściorga. Już żyjącym ostatnim na tym świecie. Czasem ktoś z moich bliskich wychodzi na Balkon Nieba i się dziwi. Co ty tam jeszcze, Stanisławie, robisz? Ale to jest sprawa Boga. A może nie tylko?

**- Wasza Eksceleńco, w imieniu członków Akcji
Katolickiej przy parafii Św. Kazimierza Królew-
icza, życzę w nadchodzącym Nowym Roku wielu
łask Bożych.**

- Dziękuję. I was błogosławię. I waszą pracę.

Marian Olechnowicz
marolech@wp.pl



Zdjęcie pochodzące z prywatnej kaplicy Arcybiskupa Stanisława Szymec-
kiego mieszczącej się przy ulicy Cedrowej

ZAPOMNIANY MEBEL

„Rodzina, która prawie nigdy nie jada razem, albo w której przy stole się nie rozmawia, tylko patrzy na telewizję, czy smartfona to rodzina „mało rodzinna”. Kiedy dzieci przy stole nie rozstają się z komputerem, czy telefonem i nie rozmawiają ze sobą, nie jest to rodzina, tylko pensjonat!



Najważniejszym miejscem w kościele jest ołtarz, czyli stół eucharystyczny, na którym dokonuje się bezkrwawa ofiara Chrystusa. Również życie chrześcijanina toczy się wokół stołu, tego eucharystycznego, ale i życia rodzinnego. Stół jest fundamentem wspólnoty rodzinnej. To Chrystus często jadał przy stole i porównywał Królestwo Boże do uczty. Wspólny posiłek to czas kiedy możemy się zatrzymać w codziennej gonitwie, побыć ze sobą, pogłębić więzi. Przy stole możemy rozmawiać o trudnych, ale też radosnych sprawach, dzielić się nawzajem tym, co nas spotkało tego dnia. Celebrowanie wspólnego posiłku, tego codziennego, ale i niedzielnego obiadu buduje atmosferę zaufania, wzajemnego zrozumienia i zażyłości. Zaniedbywanie rytuału wspólnych posiłków prowadzi często do rozluźnienia więzi wspólnotowych. Nie tak dawno papież Franciszek zwrócił na to uwagę w swojej śródowej audycji, mówiąc: „Rodzina, która prawie nigdy nie jada razem, albo w której przy stole się nie rozmawia, tylko patrzy na telewizję, czy smartfona to rodzina <mało rodzinna>. Kiedy dzieci przy stole nie rozstają się z komputerem, czy telefonem i nie rozmawiają ze sobą, nie jest to rodzina, tylko pensjonat!”. Ojciec Święty również stwierdził, że we wspólnocie rodzinnej stół jest termometrem mierzącym zdrowie relacji. Jeśli w rodzinie jest coś nie tak, jest jakaś ukryta rana, natychmiast można to zrozumieć przy stole.

Kilka lat temu w Polsce i kilkunastu krajach przeprowadzono badania na temat wpływu wspólnego spożywania posiłków w rodzinie. Wnioski były zaskakują-

ce, gdyż stwierdzono, że tam gdzie dba się o wspólnotę stołu, tam dzieci są szczęśliwsze, częściej rozmawiają o swoich problemach, mają lepsze nawyki żywieniowe, znają zasady *savoir-vivre'u*, rzadziej popadają w uzależnienia, mają wyższą samoocenę.

Cenną zasadą we wspólnocie Domowego Kościoła, ale i nie tylko godną przeniesienia do ogniska rodzinnego jest obowiązek zasiadania. Dotyczy on wspólnego dialogowania żony i męża przy stole, rozmawiania o tym, co zdarzyło się w ostatnim miesiącu. Małżonkowie przy przepięknie nakrytym stole i zapalanej świecy pijąc herbatę dzielą się radościami i troskami swoich najbliższych. Wiedzą, że konflikty rodzą się w pośpiechu, na stojąco, dlatego wspólne zasiadanie pomaga niwelować problemy i rozładowywać napięcie.

Stół nie jest zbędnym meblem, ale centrum, w którym krzyżują się drogi wszystkich domowników. Starsze pokolenie pamięta, jak w poprzedniej epoce stół został zredukowany do rangi ławy lub stolika okolicznościowego, a nawet kuchennego blatu. Może warto więc przeprosić zapomniany mebel, wynieść z piwnicy, strychu, odkurzyć i wstawić w centralne miejsce domu. Niech stół będzie miejscem biesiadowania, wspólnych rozmów, relaksu i wytchnienia. Zadbajmy o to, aby ten mebel łączył wszystkich domowników i był miejscem bliskości i scalania rodzinnych więzi.

Agata Ciborowska

OBJAWIENIE PAŃSKIE - ŚWIĘTO TRZECH KRÓLI

„Oto Mędrcy ze wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: „Gdzie jest nowo narodzony Król Żydowski? Ujrzeliśmy bowiem Jego gwiazdę na wschodzie i przybyliśmy oddać Mu pokłon” (Mt.2.2-3)

Objawienie Pańskie, zwane również Świętem Trzech Króli, to jedno z pierwszych świąt, jakie ustanowił Kościół. Symbolizuje ono świat wszystkich ludzi kłękających przed Bogiem Wcielonym, w tym również pogan, którzy także zostali powołani do wiary. Według Ewangelii, każdy z trzech mędrców złożył Dzieciątku dar. Kacper ofiarował kadzidło - symbol boskości, Melchior - złoto - symbol władzy królewskiej, zaś Baltazar - mirrę (używaną w tamtych czasach do balsamowania ciała) - zapowiedź męczeńskiej śmierci. W Kościele katolickim święto Objawienia Pańskiego obchodzone jest w szczególnie uroczysty sposób.

Od XV wieku wykształcił się zwyczaj święcenia złota i kadzidła, którym była żywica z jałowca. Okadzano nim domy i obejścia, symbolicznie zabezpieczając je przed nieszczęściami. Poświęconym złotem dotykano całej szyi, aby ustrzec się chorób.

Od XVIII wieku zwyczaj ten został zastąpiony święceniem kredy, którą pisze się na drzwiach wejściowych litery C+M+B oraz datę bieżącego roku. Litery te są skrótem łacińskiego życzenia *Christus Mansionem Benedicat*, co oznacza: „Niech Chrystus błogosławi temu domowi”. Jest to również publiczne wyznanie naszej wiary.



W Polsce Święto Trzech Króli do 1960 roku było dniem wolnym od pracy, jednak władze PRL-u zniosły to i uczyniły Uroczystość Trzech Króli normalnym dniem pracy. Po pięćdziesięciu latach przywrócono przywilej dnia wolnego i zaczęto organizować w wielu miastach naszego kraju Orszaki Trzech Króli. Są one manifestacją radości z Objawienia Pańskiego i propagują rodzinne

spędzanie wolnego czasu. Całe rodziny maszerują ulicami miasta za Gwiazdą Betlejemską w kierunku stajenki.

Od 2013 roku kolorowy pochód stał się także elementem obchodów tego święta w naszym mieście. Z roku na rok przyciąga on coraz większą liczbę uczestników. Rozpoczyna się modlitwą Anioł Pański, która jest prowadzona przez księdza biskupa. Następnie kto żyw rusza za Gwiazdą Betlejemską, aby pokłonić się Dzieciąteczku Jezus. Wraz z mędrcami podążają włodarze miasta, głowy kościoła naszej diecezji oraz całe rodziny, niosąc ra-



dosną nowinę: Oto narodził się nam Syn Boży, Wcielo-
ne Słowo, przez które stanie się nam zbawienie, oddajcie Mu pokłon z wdzięcznością. Chwała Bogu na wysokości.

W naszym kościele to święto obchodzimy także bardzo uroczystie. Od kilku lat każda Msza Święta rozpoczyna się procesją, w której uczestniczą Trzej Królowie (w postaci te wcielają się przede wszystkim nasi ministranci). Mędrcy składają dary przed stajenką, kłaniając się nowo narodzonemu Bogu oraz czytają Słowo Boże.

6 stycznia to dzień, w którym czcimy objawienie światu nowo narodzonego Mesjasza, zesłanego nam przez Boga dla zbawienia wszystkich ludzi. Zatem każdy chrześcijanin ma obowiązek uczestnictwa tego dnia we Mszy Świętej. Jest to wyraz naszego świadectwa wiary, tego, że nie wstydzę się Chrystusa, ale razem z Mędrcami ze Wschodu głoszę światu radosną nowinę o narodzeniu Zbawiciela.

Andrzej Zieniewicz

ODPUSTY - KLUCZ DO DUCHOWEGO SKARBKA KOŚCIOŁA

Krąży taki dowcip: jakie jest największe święto w wiosce na literę „ł”? – Łodupst! Tak się niestety utarło, że odpust bardziej bywa kojarzony z cukierkami, lizakami, barwnymi stoiskami handlowymi i jarmarkiem organizowanym w parafii z okazji wspomnienia patrona kościoła, niż z przeżyciem o charakterze duchowym. Jak jest tak naprawdę z tymi odpustami, do czego są nam potrzebne i dlaczego warto o nich mówić w sposób szczególny właśnie teraz, w tym nowym roku liturgicznym?

SZCZEGÓLNY ROK ŁASKI

Rozpoczęliśmy Nadzwyczajny Jubileuszowy Rok Miłosierdzia, którego inicjatorem był papież Franciszek.

materialnym bardziej niż ku Bogu. Ogólnie rzecz biorąc rozróżniamy grzechy lekkie (powszednie) i ciężkie (śmiertelne).



Jego obchody rozpoczęły się 8 grudnia, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP. Tego dnia papież otworzył Drzwi Święte w Bazylice św. Piotra. Kilka dni później, 13 grudnia, Drzwi Święte, czyli Bramy Miłosierdzia zostały otwarte zarówno w Bazylice św. Janów na Lateranie, jak i w wielu sanktuariach i we wszystkich kościołach katedralnych na świecie, w tym również w naszej białostockiej katedrze Wniebowzięcia NMP. Świętowanie Jubileuszu Miłosierdzia zakończy się w diecezjach 13 listopada 2016 r. obrzędem zamknięcia Drzwi Świętych. Tydzień później, w niedzielę Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata, papież Franciszek zamknie Bramy Miłosierdzia w Bazylice św. Piotra w Rzymie, co zakończy Rok Święty w całym Kościele. Papież zachęca, by ten Nadzwyczajny Rok był czasem intensywnej modlitwy, odnowy duchowej, przebaczenia, otwarcia na łaskę Bożego Miłosierdzia oraz wcielania w życie uczynków miłosierdzia wobec tych, którzy ich najbardziej potrzebują. Przez ten cały okres wierni będą mogli pielgrzymować przez Drzwi Święte, przez co będą mogli uzyskać odpust zupełny.

Zanim pokrótce poznamy nauczanie Kościoła o odpustach, musimy jasno określić, czym jest grzech, czym jest wina i kara oraz na czym polega sakramentalne odpuszczenie grzechów.

GRZECH LEKKI A GRZECH CIĘŻKI

Grzech w swej istocie jest odrzuceniem miłości Boga i przeciwstawieniem się Jemu i Jego przykazaniom, a zwróceniem się człowieka ku osobom lub rzeczom

Grzech śmiertelny występuje, gdy zaistnieją jednocześnie trzy warunki: 1) poważna materia, która jest zawarta w przykazaniach Bożych; 2) pełna świadomość - zakłada naszą wiedzę o grzesznym charakterze czynu, o jego sprzeczności z prawem Bożym; 3) całkowita zgoda na dokonanie grzesznego czynu. Taki grzech pozbawia nas łaski uświęcającej. W konsekwencji powoduje wieczną śmierć, przez co dusza „wędruje” do piekła. Umierając w grzechu ciężkim, człowiek sam siebie skazuje na potępienie. Oto kilka sytuacji, w których mamy do czynienia z grzechem ciężkim.

Nieobecność na niedzielnej Mszy św. Świadomie zaplanowaliśmy dla rodziny np. całodniową wycieczkę bez uwzględnienia w niej Eucharystii, do której jasno zobowiązujemy nas trzecie przykazanie. Nie zadaliśmy sobie trudu, aby poszukać w okolicy kościoła czy pójść na liturgię niedzielą w sobotni wieczór. W dodatku dla naszych dzieci staliśmy się źródłem zgorszenia, które jest również grzechem ciężkim.

Inny przykład grzechu ciężkiego bardzo dzisiaj popularnego, to naruszenie szóstego przykazania i czystości. Młodzi bez ślubu zamieszkują ze sobą i podejmują współżycie, które jest przywilejem tylko małżonków, pod pretekstem sprawdzenia, czy do siebie pasują. Najgorsze, że często dokonuje się to za przyzwoleniem rodziców. Taka postawa, czyli ciągle trwanie w grzechu ciężkim, uniemożliwia przystępowanie do sakramentów świętych.

Inna sytuacja, także bardzo powszechna. Człowiek ob-

mawia kogoś, oczernia przed innymi, nie podaje prawdziwych informacji na temat danej osoby - łamie w ten sposób ósme przykazanie Boże: nie będziesz mówił fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu. Można powiedzieć, że z pełną świadomością doprowadza do utraty dobrego imienia drugiej osoby, nieraz straty pracy, przyjaciół.

I teraz bardzo ważna sprawa: nawet przystąpienie do sakramentu pokuty i pojednania, wyznanie grzechów ciężkich, ale bez żalu za popełnione zło i bez postanowienia poprawy (czyli już w trakcie spowiedzi zakładam, że dany grzech będę popełniać i nie chcę tego zmieniać), sprawiają, że spowiedź jest nieważna, a Komunia Święta przyjmowana jest świętokradzko.

Z kolei grzech powszedni (lekki) popełniamy, gdy dotyczy on materii lekkiej lub też materii ciężkiej, lecz bez pełnej świadomości albo bez pełnej dobrowolności. Nie dochodzi wtedy do pełnego zerwania przymierza z Bogiem, a jedynie do osłabienia naszej relacji z Nim. Nie pozbawia nas łaski uświęcającej i w konsekwencji szczęścia wiecznego. Oto kilka przykładów: rodzic w zdenerwowaniu niesłusznie nakrzyczał na dziecko, ktoś przez zapomnienie nie dotrzymał danego słowa albo skłamał ze strachu przed konsekwencjami, kochający się małżonkowie lekko posprzeczały się ze sobą. Są to tzw. grzechy codzienne i dotyczą każdego z nas. Popełniamy je, bo jest to wynikiem naszej niedoskonałości i słabej woli. Jednak istnieje tu pewne niebezpieczeństwo. Grzech powszedni świadomy i pozostawiony bez skruchy może nas prowadzić do coraz częstszego popełniania



go i w konsekwencji prowadzi do grzechu śmiertelnego. Dlatego tak ważną sprawą jest wyznanie podczas spowiedzi nie tylko grzechów ciężkich, ale też tych lekkich. Idźmy dalej.

KOŚCIÓŁ NAUCZA

Kościół naucza, że człowiek popełniając grzech zaciąga winę oraz karę. Wina to dług zaciągnięty wobec Boga przez dany grzech, natomiast kara jest wynikiem naruszenia wspólnoty z Bogiem, odwrócenia się od Niego i odrzucenia daru życia wiecznego oraz skutkiem nieuporządkowanego przywiązania do stworzeń czy innych ludzi. Trzeba pamiętać, żadna kara za grzech nie jest ze-

mstą Boga, ale jedynie wewnętrznym skutkiem grzechu, skutkiem ludzkich czynów. Rozróżnia się karę wieczną i karę doczesną. Grzech śmiertelny powoduje zarówno winę, karę wieczną, jak i karę doczesną. Karą wieczną jest piekło, natomiast kara doczesna wymaga odpokutowania na ziemi lub po śmierci w czyśćcu. Należy też zaznaczyć, że kara wieczna jest konsekwencją tylko grzechu śmiertelnego, natomiast kara doczesna jest skutkiem każdego grzechu (śmiertelnego i lekkiego).

Poprzez sakrament pokuty i pojednania Bóg daruje człowiekowi winę, karę wieczną i tylko część kary doczesnej, bo pozostają jeszcze skutki popełnionego grzechu. Naprawienie wyrządzonych przez swój grzech krzywd wcale nie jest takie proste. Na przykład, jeśli ktoś zdradził, to spowiedź nie niweluje wszystkich złych skutków, konsekwencji tej zdrady, pozostaje np. cierpienie osoby



zdradzonej. Czy grzechy języka - konkretnie grzech obmowy - zatacza szerokie kręgi. Tak zwana plotka rozchodzi się poza kontrolą obmawiającego i odbiera komuś dobre imię. Rzeczą nierealną jest cofnięcie słów i odwołanie obmowy wobec wszystkich. I za to człowiek musi odpokutować poprzez karę doczesną za życia lub po śmierci w czyśćcu. Chodzi o zadośćuczynienie. Możemy zadośćuczynić poprzez dobrowolne podejmowanie uczynków pokutnych: jałmużny, postu i modlitwy, uczynków miłosierdzia wobec potrzebujących, a także przez znośnięcie cierpień, chorób, nieszczęść i niepowodzeń przyjmowanych z wiarą.

NADZWYCZAJNY DAR

Inną, nadzwyczajną formą zadośćuczynienia jest ustanowiona przez Kościół praktyka odpustów, które są przede wszystkim darem miłosiernego Boga. Można je zyskać dla siebie i dla zmarłych, nie można natomiast ofiarować ich za inną osobę żyjącą. Darowanie kar doczesnych może być całkowite, czyli pełne. Nazywa się to odpustem zupełnym. Zyskując

odpust zupełny człowiek unika kar czyścowych, wtedy w momencie śmierci otrzymuje łaskę życia wiecznego w niebie. Może być też darowana część kar - wówczas mówimy o odpuszczeniu częściowym. Odpust zupełny można zyskać tylko jeden raz w ciągu dnia, częściowy - wiele razy dziennie.

Odpustu częściowego udziela się wiernemu, który m.in. w wykonywaniu swoich obowiązków i znoszeniu przeciwności życiowych, wznosi swoją myśl do Boga z pokorną ufnością, dołączając pobożne westchnienie (np. Jezu, ufam Tobie), który powodowany motywem wiary pośpieszy z pomocą potrzebującym współpracownikom, pomagając im osobiście lub dzieląc się z nimi swoimi dobrami, który w duchu pokuty powstrzymuje się dobrowolnie od czegoś, co jest dobre, godziwe i przyjemne, który w szczególnych okolicznościach życia codziennego dobrowolnie wyznaje wiarę wobec innych (modlitwa przed posiłkiem, przeżegnanie się koło kościoła), który odwiedzi cmentarz oraz pomodli się w intencji zmarłych.

Odpustu zupełnego udziela się wiernemu, który spełnia jednocześnie następujące warunki: 1) pozostaje w stanie łaski uświęcającej (jest po spowiedzi świętej), 2) przyjmie Komunię Świętą, 3) pomodli się w intencjach Ojca Świętego (nie za papieża, ale w tych sprawach, w których on się modli, należy odmówić: „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Mario”, „Wierzę w Boga”), 4) nie jest przywiązany do jakiegokolwiek grzechu, nawet lekkiego (to najtrudniejszy warunek, gdyż najpierw trzeba rozpoznać, do czego konkretnie jesteśmy przywiązani i z czego trudno nam zrezygnować, np. nadużywanie alkoholu, nieczystość, obgadywanie, plotkowanie, kłamanie itp., a potem podjąć decyzję o rezygnacji z tego).

ŚWIĘTE DRZWI NASZEJ DIECEZJI

W tym Nadzwyczajnym Roku Świętym, zgodnie z życzeniem papieża, przy spełnieniu ww. czterech warunków, wierny może otrzymać odpust zupełny nawiedzając świątynie, w których zostały otwarte Drzwi Święte. W naszej archidiecezji, decyzją Księdza Arcybiskupa Edwarda Ozorowskiego, takie Bramy Miłosierdzia zostały otwarte w następujących sanktuariach:

- kościół katedralny pw. Wniebowzięcia NMP w Białymstoku

- kościół pw. Miłosierdzia Bożego w Białymstoku
- kościół pw. Ofiarowania NMP w Różanymstoku
- kościół pw. Narodzenia NMP w Krypnie
- kościół pw. św. Antoniego Padewskiego w Sokółce
- kościół pw. Matki Bożej Bolesnej w Świętej Wodzie.

Oczywiście zrozumienie nauki o odpustach nie jest łatwe. Z nimi jest trochę tak jak w opowieści o pewnym chłopcu: „Był sobie pewien chłopiec o złym charakterze. Jego ojciec dał mu woreczek gwoździ i kazał wbijać po jednym w płot za każdym razem, kiedy zrobi coś złego. Z każdym dniem tych gwoździ było coraz więcej. Po pewnym czasie ojciec kazał synowi wyciągać z płotu jeden gwoździe w każdym dniu, który dobrze przeżyje. Mijały dni i w końcu chłopiec mógł powiedzieć, że wyciągnął z płotu wszystkie gwoździe. Ojciec powiedział wtedy: „Synu, zachowałeś się dobrze, ale spójrz, ile w płocie jest dziur. Płot nigdy już nie będzie taki, jak dawniej. Kiedy czynisz komuś złe, zostawiasz w nim ranę taką, jak te gwoździe. Możesz wbić człowiekowi nóż, a potem go wyciągnąć, ale rana pozostanie. Nieważne, ile razy będziesz przepraszał, rana pozostanie”.

Takie dziury po naszych grzechach możemy próbować „załatać” modlitwą, dobrym życiem, uczynkami miłości, dobrowolnymi umartwieniami...

Natomiast odpusty są nadzwyczajnym „zalepieniem miejsc po gwoździach grzechu”. Bo to nie my je łatamy, tylko odwołujemy się do pomocy - do skarbcza nieskończonych zasług Chrystusa i świętych.

Nie zmarnujmy tego pięknego i wyjątkowego czasu, jakim jest Nadzwyczajny Rok Miłosierdzia. Nawiedzajmy sanktuaria i katedry, w których są otwarte Drzwi Święte, aby uzyskać odpust zupełny, bo on otwiera nam bramy nieba. To niewyobrażalny prezent od Boga dla człowieka. Taki bonus na zachętę. Wyobraźmy, że jeśli dziś przyjdzie Ci odejść z tego świata, a jesteś w stanie łaski uświęcającej i nie jesteś przywiązany do żadnego grzechu i zapracowałeś tego właśnie dnia, kiedy masz umrzeć, na odpust zupełny, idziesz od razu do nieba. Kara doczesna zostaje całkowicie anulowana i omijasz czyściec. Niebo staje przed Tobą otworem.

ks. Andrzej Ratkiewicz



MOJE ŻYCIE

1987 POCZĄTEK NOCY

Wiosną 1987 roku poszedłem do wojska. Miałem 19 lat i ogromną energię, aby radośnie wkroczyć w dorosły świat. Dwa lata wcześniej poznałem pewną dziewczynę i wydawało mi się, że nie widzimy poza sobą świata i że to ta jedna jedyna. Zakochany człowiek już po kilku



dniach zaczyna tęsknić, pisać listy i myśleć co tam u niej, a tu przed nim jeszcze 716 dni służby. Nareszcie przysięga. Zobaczę moich bliskich i ją. Obiecała mi, że też przyjedzie. Przyjechała, ale była jakaś inna, odmieniona, z inną fryzurą, w innej sukience, małomówna - coś się stało? Nic, wszystko ok, odpowiedziała. Szczęśliwy z odwiedzin nie zastanawiałem się nad tym zbyt długo.

Pewnego dnia uświadomiłem sobie, że tracę czas i muszę coś zrobić. Pomyślałem, żeby założyć rodzinę, żeby oderwać się od tej wojskowej monotonii. Nie chciałem czekać, chciałem wziąć ślub jeszcze w wojsku. Pół roku przed wyjściem wstąpiłem w związek małżeński z moją wybraną, ukochaną dziewczyną. Zналиśmy się już prawie cztery lata i wydawało mi się, że chcemy tego samego, lecz z czasem listy były coraz rzadsze, coraz krótsze, coraz bardziej lakoniczne.

Przed moim wyjściem z wojska napisała mi, że jest w ciąży. Ucieszyłem się bardzo, bo przecież tego pragnąłem. Poród na początku listopada - pisała - i wtedy mnie zmroziło. Nic, ale to nic nie pasowało. Od początku roku przez ponad dwa miesiące nie opuszczałem jednostki i uświadomiłem sobie, że zostanę ojcem czyjegoś dziecka. Poniosło mnie tak, że dowódca kompanii obawiał się dać mi przepustkę do domu.

Po wyjściu z wojska miotalem się, pytałem, dociekałem, groziłem i krzyczałem - wszystko na próżno - ściana milczenia. Nie wiedziałem, co mam robić. Sądziłem, że jakoś się poukłada i że uda mi się pokochać to dziecko jak swoje, lecz cierń w sercu był coraz większy. Doszły

mnie słuchy, że ojcem „mojego dziecka” jest mój szwagier - mąż mojej starszej siostry i wtedy mnie całkiem ścięło. Mogłem ich pozabijać, ale czy to rozwiąże problem? Jak żyć? Ani on, ani ona nic nie mówią. Dookoła fałsz i obłuda, sztuczne uśmiechy przy wigilii, głupawe miny i tylko, gdy on jest w pobliżu ona nagle się zmienia. Wobec mnie robi się szorstka, wobec niego przesadnie miła. Czy tylko ja to widzę? Jak żyć?

Sądziłem, że dam radę, że wychowam to dziecko jak swoje. Może jak będę miał z nią drugie, to może ono nas połączy i zjednoczy, lecz ona już nie chciała mieć dzieci, a na pewno nie ze mną. W tym czasie nieźle zarabiałem, więc mogłem dać upust emocjom, złości i frustracji: coraz częściej dyskoteka, alkohol, przygodne kobiety. W końcu nikt nie był mi wierny, więc dlaczego ja miałem trwać w tej obłudzie? Tak, to była najczarniejsza noc mojego życia, choć pełna kolorowych świateł pseudozabawy. Zespół Stare Dobre Małżeństwo wykonywał kiedyś pewien utwór, który wyraża wszystko, co wtedy czułem...

*„Tango żałobne, śpiew jak po szarańczy,
tango to smutna myśl, którą się tańczy.
Z kulą u nogi przeklętej pamięci,
z nożem co w plecach aż do rękkości,
z obłędem co w oczach się nie mieści.”*

Im dalej w las tym więcej drzew, oddaliłem się nawet od rodziców. Pragnąłem zniknąć z tego świata bez śladu.

1999 ŚWIT

Pracuję jako ochroniarz. Zadania są przeróżne. Czasem transport utargu, czasem konwój większych wartości, a czasem „bramkarz”. Raz się trafił złodziej, raz zwykły bandyta. Nie zależało mi na życiu, więc zawsze byłem góram, zawsze byłem lepszy od nich i wychodziłem cało, jednym słowem „kozak”, lecz gorąco tęskniłem za czymś innym. Życie w ciągłym zagrożeniu wypala ci duszę, potrzebujesz coraz mocniejszych wrażeń. Dusza - czy ja ją jeszcze wtedy miałem? Nie pamiętam kiedy byłem w Kościele, że o spowiedzi nie wspomnę.

Wtedy zobaczyłem Tę dziewczynę. Spojrzałem na nią innymi oczyma. Była w niej świeżość i radość życia. Nie tak banalna, jak u większości dziewczyn w klubach. Radość autentyczna, prawdziwa. „A kiedy wreszcie puściły lody, ogrodu serce mocniej zabiło, przyszła, nabrała źródlanej wody i napoiła, a wszystko ożyło”.

Umówiliśmy się na randkę, a tu NIEDZIELA, spotkanie pod Farą na majowym - popłoch. Co ja powiem Bogu, jak mu się wytłumaczę, czy dam radę przestąpić próg świątyni? Nie pamiętam nic z nabożeństwa oprócz refrenu: „Matko, która nas znasz z dziećmi Twymi bądź, na drogach nam nadzieją świeć z Synem Twym, z nami idź”. Te słowa ciągle były w mojej głowie. I tak od nie-

dzieli do niedzieli, dzięki tej dziewczynie wraz z wiarą zaczęła powracać nadzieja na normalne życie. Połączyło nas głębokie uczucie. Powiedziałem jej o wszystkim, dowiedziała się, że mam wiele niepozamykanych spraw. Mogła odejść, ale została i wspierała mnie bardzo. Gdy opowiedziałem jej, co do tej pory wydarzyło się w moim życiu, uwierzyła mi. Od tej chwili robiłem wszystko, aby udowodnić jej moje szczerze intencje.

2002 PORANEK

Złożyłem wniosek do Sądu Metropolitalnego w Białymstoku o stwierdzenie nieważności mojego małżeństwa. Sądziłem, że będzie podobnie jak w sądzie cywilnym - miesiąc, dwa i po wszystkim, lecz mój wniosek rozpatrzono dopiero po trzech latach. W tym czasie rozwiodłem się cywilnie, założyłem nową rodzinę z dziewczyną, dzięki której wróciła mi chęć do życia. I tak trwaliliśmy w nadziei, że może kiedyś Dobry Bóg pozwoli nam stanąć na ślubnym kobiercu przed Jego Obliczem.

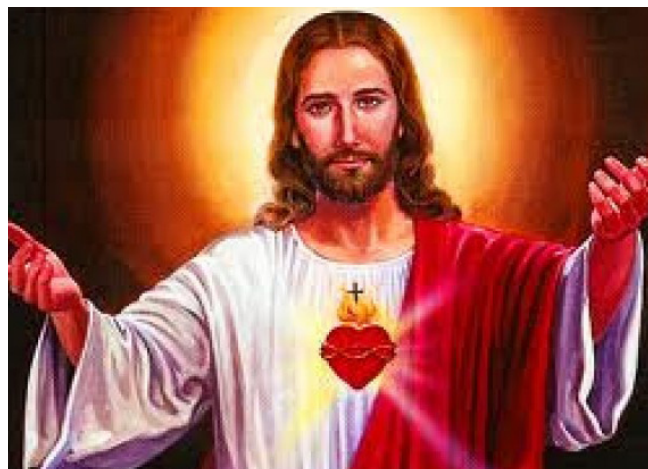
Moja nowa żona zawierając ze mną związek cywilny skazała siebie również na życie niesakramentalne. Można w to wierzyć lub nie, ale z całą mocą twierdzę, że ludzie nie wiedzą, co posiadają - jak cudowną rzeczą jest możliwość przyjmowania Komunii Świętej, jak cudownym darem jest Ona dla nas, ludzi. Nie doceniamy wartości Ciała Eucharystycznego Jezusa, dopóki możemy Je przyjmować kiedy chcemy, lecz gdy jest to zabronione, bez widoków na zmianę tej sytuacji, widzimy z całą jasnością, jak ważnym w naszym życiu jest Sakrament Komunii. Pragnęliśmy zbliżyć się do Boga najbardziej, jak można. Za każdym razem będąc na Mszy Świętej, gdy widzieliśmy ludzi przyjmujących Hostię, cisnęły się nam łzy do oczu. Było coraz trudniej, a jeszcze długa droga przed nami.

Sąd I Instancji orzekł ważność małżeństwa. Pierwsza myśl: załamanie, druga: apelacja do Sądu Biskupiego. W tym czasie również umiera mój szwagier, któremu między innymi zawdzięczam zamieszanie w moim życiu. W pierwszej żonie coś pękło. Po jego śmierci przyznała się do wszystkiego, zwłaszcza do tego, że wzięła ze mną ślub, aby być bliżej męża siostry. Dochowała mu emocjonalnej wierności aż po grób. Nie rozumiałem tylko, dlaczego nie pozwalala mi żyć normalnie, w jedności z Bogiem, przyjmując Ciało Pana Jezusa.

Sąd II Instancji orzekł nieważność małżeństwa w wyniku „podstępnego wprowadzenia w błąd po stronie pozwanej”. Aby otrzymać ostateczne stwierdzenie nieważności małżeństwa potrzebny był drugi wyrok podtrzymujący wyrok niższej instancji, a więc ROTA RZYM-SKA. I znów czekanie, i niewyobrażalna tęsknota duszy za Bogiem. Nikt nie zliczy wszystkich Mszy Świętych, tych w niedziele, i tych w dni powszednie, przeżywanych z jedyną najważniejszą intencją: Proszę Cię, Panie, o łaskę Eucharystii dla mnie i dla mojej rodziny.

2014 DZIEŃ MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Od dłuższego czasu z braku innych możliwości wielbię Boga śpiewem. Jak mawiał św. Augustyn: Kto śpiewa ten modli się podwójnie. Przykładałam się więc do tego śpiewu najlepiej jak potrafię w nadziei, że głos mojej duszy wzbije się z tego padołu ku wyżynom Bożym i Stwórca wejrzy na moją tęsknotę za Nim. Pragnę, aby mój śpiew poruszył też serca zebranych ludzi ku większej miłości do Boga.



Gdy usłyszałem, że potrzebni są chętni do wykonania Oratorium o Błogosławionym Michale Sopoćko, Apostole Bożego Miłosierdzia, natychmiast zgłosiłem się. Wraz z żoną, która mnie zawsze wspierała, podjęliśmy się wykonania tego dzieła na chwałę Bożego Miłosierdzia. W dniu premiery na próbie generalnej otrzymałem wiadomość, że ojciec mój z zawałem trafił do szpitala. „Rogaty” widząc moje zaangażowanie w słuszną sprawę, nie mógł chyba tego znieść i uderzył we mnie jak mógł. W moim odczuciu była to ostateczna próba całkowitego zaufania Bogu. Postanowiłem, że nie pójdę do szpitala, ponieważ i tak nie jestem w stanie w niczym pomóc. Zaśpiewam to Oratorium na Chwałę Bożą, gdyż wszystko co było, jest lub będzie, jest w Jego mocy. Jeśli uzna za stosowne ocalić mego ojca, to go ocali. Tata mój po trzech miesiącach wrócił do zdrowia, a ja na poczcie otrzymałem list od Roty Rzymskiej stwierdzający nieważność mojego pierwszego małżeństwa. I wydawałoby się, że to koniec, ale jeszcze spowiedź życia - szczerą, długą rozmowa z Bogiem i cały jestem Jego.

15 listopada 2014 r. nastąpiło zwieńczenie wszystkich starań i prośb do Boga - ślub sakramentalny z kobietą, dzięki której w moim sercu pojawiła się nadzieja na światło. Dziękuję Bogu każdego dnia za to, że wysłuchał moich prośb, zdając sobie sprawę, że gdybym nawet żył tysiąc lat, nigdy nie będę w stanie odpłacić za Jego Miłosierdzie i wielkie dzieła, jakie uczynił w moim życiu. Jezus czeka na każdego z nas, wystarczy przyjść, zaufa Mu, powierzając swoje życie i trwać bezwarunkowo przy NIM.

A.D.Z.

PIERWSZA KOLĘDA W ŚW. KAZIMIERZU KRÓLEWICZU

Jest dawny zwyczaj, że proboszcz lub wikary nawiedza domy wszystkich parafian „po kolędzie”, ogłaszając zwykle w niedzielę z ambony, kiedy i do której wsi przyjdzie. Pleban winszuje w każdej chacie Nowego Roku, wgląda w pozycie rodziny, w porządek domowy, wysłuchuje dzieci pacierza i katechizmu. (Z. Gloger, Encyklopedia staropolska)

- Do pomocy miałem dwóch księży wikariuszy: Józefa Wiśniewskiego oraz Wacława Chilmona - wspomina ksiądz Bogdan Maksimowicz, pierwszy proboszcz parafii św. Kazimierza Królewicza. - Do parafii należały wsie: Zawady, Sielachowskie i Osowicze, ale także dzielnica Bacieczki wraz z Fastami, domy przy ulicach Ogrodniczki i Rzemieślniczej oraz szkoła specjalna. Dziesięciny dopiero rosły - cztery bloki stały przy Gajowej oraz Leszczynowej, natomiast ulice: Cyprysowa, Orzechowa, Jałowcowa i kilka innych, to rejon domów jednorodzinnych. To były różne społeczności, różne też miały zwyczaje. Ale wszędzie ludzie byli tak samo gościnni, serdeczni, godnie przyjmujący kapłanów. Z wizytą kolędniczą, z racji niewielkiej liczby pracujących księży, trafialiśmy do parafian co dwa lata.



WSIE RELIGIJNE I GOŚCINNE

Na kolędę wiejską zawsze podstawiony był samochód. Elegancko umyty, w środku wyczyszczony, pachnący. Kolęda zaczynała się o godzinie 10. We wsi panowała cisza. Wszystkie prace gospodarskie w tym dniu były zaniedbane.

- Kolęda, wizyta kapłana - tłumaczy ksiądz Bogdan - to było prawdziwe święto dla całej wsi. W śnieżną zimę droga we wsi i ścieżki wiodące do domów były wysprzątane, zaś przy furtkach czekali gospodarze. Zaczynaliśmy kolejno, od pierwszego domu. Gospodarz wychodził na spotkanie księdza, a potem odprowadzał go do następnego domu. Tak, jak i dziś, było to spotkanie całej rodziny z księdzem. Mieszkanie odświętnie uszykowane, w piecach napalone, stół nakryty białym obrusem,

krucyfiks, zapalona świeca, woda święcona i kropidło. Tam, gdzie były dzieci w wieku szkolnym, leżał na stole zeszyt do religii. Nieraz najmłodsze dzieci recytowały wierszyki albo śpiewały kolędy. Atmosfera była naprawdę świąteczna. W tamtych czasach tematem wielu rozmów była troska o budowę nowego kościoła - dodaje ksiądz.

Po zakończeniu kolędy mieszkańcy wsi zapraszali księży na obiad.

- W Sielachowskich - wspomina ksiądz Bogdan - najczęściej byliśmy zapraszani do domu matki ministra Tadeusza Szelachowskiego. Wspaniała, starsza kobieta, bardzo gościnna. Obiad nie był wykwintny, taki typowy, ale po całodziennym wędrowcu zawsze bardzo smaczny. W Zawadach było nieco inaczej. Tam rządziła pani Helena Chaniewska, zwana Sołtysem Kościelnym. To ona zarządzała, która rodzina w danym roku przyjmie księży obiadem.

Do parafii należały także Osowicze. - Przyjmowano nas podobnie, jak w innych wsiach naszej parafii - snuje opowieść ksiądz. - Na obiad zapraszał brat naszego obecnego metropolity arcybiskupa Edwarda Ozorowskiego. Dowiedzieliśmy się podczas tych naszych wizyt, że właśnie w Osowiczach miał swój kajak ksiądz arcybiskup Edward Kisiel. Lubił czasem wyprawić się Supraślanką, najczęściej w towarzystwie księdza Mieczysława Łapińskiego - dodaje.

Kolęda to dla każdej rodziny był czas radosny, uroczysty. Ale było różnie. Kiedyś ksiądz Bogdan trafił do domu pogrążonego w żałobie. Zmarły leżał w trumnie. Cóż było robić? Usiadł ksiądz przy niej, pomodlił się, bliscy powspominali. Ale było też wiele radości, bo od świąt Bożego Narodzenia było wiele ślubów. - Trafialiśmy więc do domów, gdzie mieszkali nowożeńcy - szczęśliwi, gościnni - dodaje ksiądz.

W MIEŚCIE, NIE-MIEŚCIE

Rozległa dolina rzeki Białej oddziela Bacieczki od Dzieścicin. To dzielnica Białegostoku, ale zachowała klimat wiejski. Po kapłanów przyjeżdżały samochody. Drogi wysprzątane, ścieżki przydomowe ogarnięte. Opinia księdza jest krótka: To najbardziej ofiarna dzielnica w dziele budowy nowego kościoła. To także zasługa Bolesława Kazberuka i jego rodziny. Ten znany w Bacieczkach krawiec zaangażował się w działalność Komitetu Budowy Kościoła, zachęcając do współudziału wielu mieszkańców.

- Kolęda odbywała się na wyznaczonych wcześniej uli-

cach - tłumaczy ksiądz. - Mieszkańcy, podobnie jak na wsi, przyjmowali kapłanów obiadem. Wcześniej sami wyznaczali dom, którego rodzina miała nas ugościć. Pamiętam, że bardzo ciepło przyjmowała nas rodzina weterynarza Ryszarda Mudzia.

Odrębną enklawę stanowili mieszkańcy ulic: Cyprysowej, Orzechowej, Jałowcowej i kilku innych skupionych pod lasem, ulicy Dziesięciny oraz części Gajowej. Mieszkały tam zasiedziałe rodziny. Natomiast mieszkańcy osiedla domów jednorodzinnych w większości byli przybyszami z okolic Knyszyna, Krypna, Dobryniewa. - Podczas moich wizyt duszpasterskich nieraz wspominali o zwyczajach w swoich rodzinnych stronach - mówi ksiądz Bogdan Maksimowicz. - I tutaj nie czułem atmosfery miejskości. Spośród wielu dobrych parafian mile wspominam rodzinę Kucborów. Gospodarz był aktywny w Komitecie Budowy Kościoła, wykonał kościelne ławy oraz stolarkę w salach katechetycznych. Obiad kończący naszą kolędę był najczęściej właśnie u nich - wspomina ksiądz. Po chwili zastanowienia dodaje: - Zapomniałbym o tych nielicznych, rdzennych mieszkańcach z ulicy Dziesięciny. Bardzo gościnna i związana z parafią była Zosia Krajewska. Pan Krajewski, podczas kolędy, godzinami stał przed furtką, wyczekując księży, aby zaprosić na obiad. No i rodzina Mońko, dwie siostry. Były bardzo związane z parafią, naszą świątynią. Póki im sił starczało, pomagały w robieniu porządków... Jedna z nich dożyła chyba 100 lat.

KOLĘDA BLOKOWA

W 1977/78 roku na Dziesięcinach stały zaledwie cztery bloki. Wkrótce powstały kolejne, w których zamieszkał zawodowi żołnierze oraz milicjanci. - Tam nie chodziliśmy podczas kolędy - tłumaczy ksiądz Bogdan. - Chyba, że ktoś zgłosił takie życzenie. A takie przypadki się zdarzały. Były to rodziny emerytowanych mundurowych - dodaje ksiądz. Wkrótce kapelan mundurowych przesłał informację, że należą oni do parafii wojskowej.

Do mieszkańców bloków księża podążali pieszo. Zwyczaje nie zmieniły się od lat. I w tamtych czasach wierzni czekali przed drzwiami mieszkań, zaś potem odprowadzali do mieszkania sąsiadów. Stół z białym obrusem, przystrojony zgodnie z tradycją. - Najczęściej byłem proszony o poświęcenie mieszkania - mówi kapłan. - To przecież była ich pierwsza kolęda. Zawsze zjawiało się na stole jakieś pyszne ciasto, częstowano kawą... Ale ileż tych kaw można było wypić? - śmieje się ksiądz. Na koniec kolędy księża byli zapraszani na późny obiad. Zawsze w tym mieszkaniu, gdzie proszono ich o pozostawienie ubrań wierzchnich. Taki był blokowy zwyczaj - tłumaczy ksiądz. Potem któryś z parafian odprowadzał księży na plebanie. Dla bezpieczeństwa.

Kolęda w blokach miała nieraz wymiar sentymentalny. Ksiądz Bogdan Maksimowicz, zanim trafił do parafii św. Kazimierza Królewicza, pełnił posługę kapłańską w Tu-

rośni Kościelnej, Sokółce, Dolistowie, Czarnej Wsi Kościelnej. - Wśród mieszkańców nowych bloków spotykałem moich dawnych parafian - wspomina. - Z chęcią przypominali, że uczyłem ich katechezy, przygotowywałem do I Komunii Świętej albo udzielałem ślubu. Miło wspominam spotkaną tutaj turośniańską rodzinę Kowalczyków. Bardzo ucieszyłem się, że zamieszkali w naszej parafii. Pan Bolesław przez wiele lat śpiewał w kościele godzinki, był też zawsze bardzo pomocny w wielu sprawach.

Czasy nie były łatwe. Wkrótce wspólnota parafialna



podjęła się trudu budowy nowego kościoła. - Ludzie byli ofiarni - wspomina pierwszy proboszcz. - Podczas kolędy wkładali pieniądze w oddzielne koperty. Deklarowali też chęć pomocy w różnych pracach.

PS. Już po napisaniu artykułu dostałem od księdza Proboszcza Seniora krótki list:

„Niechże mi wolno będzie wymienić na wieczną pamiątkę przynajmniej niektóre z tychże wspaniałych rodzin.

Z rejonu Dziesięcin: Zalewskich, Kucborów, Rojeckich, Urbanów, Jurgielów, Chociszewskich, a także rodzinę księdza Tomasza Małyszki.

Z rejonu ulic Ogrodniczki i Rzemieślnicza: Zaniewskich, Wojteckich, Biegańskich, rodzinę księdza Eugeniusza Mitrosza.

Z Bacieczek i Fast: Wróblewskich, Zalewskich, Mudziów, Kazberuków, Szczyków, a także rodziny księży: Jakuba Radziwońskiego, Jarosława Jabłońskiego i Józefa Kakareki.

Ze wsi Zawady, Osowicze, Sielachowskie: Szelachowskich, Sawickich, Słomińskich, Chaniewskich, rodzinę księdza Henryka Glinki.

Powyższą listę należałoby powiększyć o wszystkich ówczesnych parafian, którzy na swój sposób, zgodnie ze swoimi możliwościami dbali o Kościół. Ograniczyłem się do wymienienia tylko niektórych nazwisk, licząc, że Pan Bóg zna wszystkich i należycie ich wynagrodzi. Niech doznają wielu łask Bożych w Nowym Roku AD 2016.”

Ks. Bogdan Maksimowicz.

Marian Olechnowicz
marolech@wp.pl

ULICE NASZEJ PARAFII: ULICA LESZCZYNOWA

Ulice, które zostały już opisane, przylegają do naszego parafialnego kościoła. Ta niewielka niesie pozytywne przesłanie św. Kazimierza. Główna arteria Dziesięcin poświęcona jest kontrowersyjnej postaci gen. Zygmunta Berlinga. Jest jeszcze trzecia ulica biegnąca przy kościele, równoległa do ulicy Berlinga - Leszczynowa. Łączy ona dwa mieszkalne światy naszego osiedla: budownictwo jednorodzinne i wielkie bloki. Długo możemy spacerować, idąc od ul. Antoniuk Fabryczny pomiędzy domami z ogródkiem, by powoli dojść do dużych bloków, które w pewnym momencie powiedzą „stop” naszej ulicy.

LESZCZYNA POSPOLITA

W Polsce znana jest przede wszystkim leszczyna pospolita, krzew leśny, zwany inaczej orzechem laskowym. Orzechy są smaczne, a drewno lekkie i giętkie. Wiele osób chętnie sięga po czekoladę z orzechami laskowymi.

Giętkość leszczyny sprawiła, że wykorzystywano różdżki leszczynowe do poszukiwania złota i wody: miały się one odchylać nad żyłami złota lub wody. W mojej rodzinnej miejscowości, Supraślu, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego stulecia nie było wodociągów. Nasza posesja była ostatnia. Dalej były już tylko pola a za nimi Puszcza Knyszyńska. Pola zamieniły się w tamtym czasie w jeden, wielki obszar budowy domów jednorodzinnych. No i każdy kopał studnię, korzystając najpierw z pomocy różdżkarza, który przy użyciu leszczynowej różdżki wskazywał miejsce, gdzie przypuszczalnie znajdowała się woda. Nikt nie traktował wówczas poszukiwania wody jako czegoś z dziedziny parapsychologii. Dzisiaj natomiast wskazuje się coraz częściej, że różdżkarstwo jest dziedziną parapsychologii, tzn. wiedzy o postrzeganiu pozazmysłowym. Wody podziemne zaś można wykryć przy pomocy geologów, bez uciekania się do praktyk, które ocierają się o magię.

KRÓLEWSKI KRZEW

O tym, że leszczyna była w naszym kraju popularnym krzewem, świadczy duża ilość osób noszących nazwisko Leszczyński. Tylko w naszej parafii, od roku 1981 ochrzczonych zostało piętnaścioro dzieci o tym nazwisku. Najbardziej znaną postacią z przeszłości, noszącą to nazwisko jest król polski Stanisław Leszczyński. Panował w latach 1704-1709 i 1733-1736. Otrzymał on tron polski po detronizacji Augusta II, przy poparciu króla Szwecji Karola XII. W zamian za tę usługę zezwolił Karolowi XII na utrzymywanie szwedzkiego wojska w Polsce. August II zrezygnował formalnie dopiero w 1706 roku. Leszczyński, opuszczony przez zwolenników po klęsce króla Szwecji pod Połtawą, uciekł z Polski w 1709 roku. Kiedy jego konkurent August II zmarł w 1733 roku, ponownie został wybrany na króla przez swoich zwolenników. W tym czasie wybrany też został syn Augusta II, August III. Interwencja obcych mocarstw sprawiła, że tym razem Leszczyński nie miał szans. Na zawsze wyjechał do Francji. W czasie zmagania zwolenników Leszczyńskiego ze zwolennikami władców pochodzących z niemieckiej Saksonii powstało znane do dzisiaj powie-

dzenie: „Jedni od Sasa, drudzy od Lasa” lub „Od Sasa do Lasa”. Cóż, historia magistra vitae, obecna sytuacja naszego kraju coraz bardziej przypomina czasy saskie.

DOBRA DO DEKORACJI

Leszczyna wykorzystywana jest także w dekorowaniu kościoła św. Kazimierza przez naszą parafialną florystkę, Jadwigę Kulmacz. - Wykorzystywane są trzy odmiany leszczyny - mówi pani Jadwiga. - Rosnąca w naszych lasach leszczyna pospolita, czasami zawleczona też do naszych ogródków przez ptaki oraz leszczyna o czerwonych liściach i leszczyna pogięta. Tej ostatniej użyliśmy w tym roku, w nawiązaniu do korony cierniowej Pana Jezusa, do dekoracji tzw. ciemnicy, w której przechowuje się Najświętszy Sakrament po liturgii Wielkiego Czwartku.

Leszczyną przybierane są też - obok brzozek - polowe ołtarze Bożego Ciała. Gałązki leszczyny i brzozy zabierane są następnie przez wiernych do domów. Nasze białostockie ołtarze przystrajane są na ogół tylko brzożkami. A może w roku 2016 obok brzozy pojawi się także leszczyna, na przykład przy ołtarzu na zewnątrz naszego parafialnego kościoła? Na Wileńszczyźnie w oktawie Bożego Ciała, w kościele wieszano wianki z ziół i kwiatów przetkanych gałązkami leszczyny. Giętne gałązki leszczyny były zabierane na zakończenie oktawy wraz z poświęconymi tego dnia wiankami i służyły do delikatnego karcenia dzieci. W Supraślu natomiast leszczynowe różgi otrzymałem w wieku pięciu czy sześciu lat od św. Mikołaja, jako pro memoria, iż mam się lepiej zachowywać.

CHOWAJ SIĘ POD LESZCZYNĘ

Leszczynie przypisywano też ochronę przed piorunami. Pamiętam, że gdy byłem dzieckiem (a bardzo lubiłem otaczającą Supraśl Puszcę Knyszyńską), przestrzegano mnie, by w razie burzy nie chronić się w puszczy pod drzewami tylko szukać zarośli leszczyny. A oto relacja na ten temat z ucieczki do Egiptu z książki Magdaleny Zowczak: „Matka Boska szła i piorun zaczął strzelać i stała ona z malutkim Panem Jezusem pod leszczyną i piorun nie uderzył, za to jak burza można chować się pod leszczynę i nic się nie stanie” (rejon wileński, 1992).

INSPIRACJA DLA PISARZY

Leszczyna występuje też w opowiadaniach ludowych, szczególnie dotyczących ucieczki Świętej Rodziny do Egiptu. Magdalena Zowczak w swojej pracy „Biblia lu-

dowa: interpretacje wątków biblijnych w kulturze ludowej” zebrała między innymi relacje z terenu naszej dawnej Archidiecezji Wileńskiej. Podczas ucieczki „Matka Boska chciała pod osiną przytulić się, a osina powiedziała, że nie puści, bo ja sama boję się - tak Bóg ją skarał, że teraz ze strachu się trzęsie. Potem pod leszczynę Matka Boska schowała się, a leszczyna ją ukryła, a kukulka przyleciała, zobaczyła Matkę Boską i tak „kuku”, i Matka Boska ją przeklęła: Chce, żeby zamordowali mi dzieciątko, to żeby ty swoich nigdy nie doczekała. I kukulka nie ma nic” (rejon solecznicki, 1991). „Schronili się pod kalinę, jej (Matkę Boską) kalina pokryła listkami, to ona jej obdarowała ładnymi jagodami. Potem pod leszczynę chowali się, ona na osiołku i ze św. Józefem uciekała. To jej leszczyna też obkryła listkami. To Matka Boska obdarowała jej orzechami, za to że jej przytuliła” (rejon orański, 1991, Litwinka).

I na zakończenie przynajmniej jeden cytat z polskiej literatury pięknej. Pozostańmy przy tym w dawnej naszej metropolii wileńskiej. Na terenie obecnej diecezji grodzieńskiej leży miasto Nowogródek, jakże ściśle związane z Adamem Mickiewiczem, nieopodal zaś wśród lasów znajduje się piękne i tajemnicze Jezioro Świteż. Któż nie pamięta przynajmniej pierwszej zwrotki słynnej ballady Adama Mickiewicza „Świtezianka”?

Jakiż to chłopiec piękny i młody?
Jaka to obok dziewica?
Brzegami sinej Świtezi wody
Idą przy świetle księżycy.

Chłopiec to miejscowy strzelec, dziewczyna - kim jest? Nikt nie wie. Nasz bohater, pragnąc zaprosić dziewczynę do siebie, tak jej opowiada o swoim domu:

Chateczka moja stąd niedaleka
Pośrodku gęstej leszczyny;
Jest tam dostatkiem owoców, mleka,
Jest tam dostatkiem zwierzyny.

Wzmianka o leszczynie ma na celu wzbudzenia zaufania i pozytywnego nastawienia tej tajemniczej dziewczyny do chłopca. Chłopiec jednak, mimo złożonej przysięgi, nie pozostaje dziewczynie wierny. Zgubiły go zmysły. Czy przypadkiem leszczynowa różga nie byłaby również i nam dzisiaj, w świecie nastawionym na wszelkiego rodzaju konsumpcję i dogadzanie zmysłom, bardzo potrzebna?

ks. Wojciech Łazewski

DOMOWY KOŚCIÓŁ

Jesteśmy małżeństwem od 18 lat. Mamy troje dzieci: Kacpra (17 lat), Dominika (13 lat) i Anielkę (7 lat). Jesteśmy zwykłą rodziną, która ma lepsze i gorsze chwile, ale każdą sprawę staramy się powierzać Panu Bogu.

Od siedmiu lat należymy do wspólnoty Domowego Kościoła. To rodzinna gałąź Ruchu Światło-Życie, którego założycielem jest Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki. Tworzymy krąg rodzin, który składa się z czterech małżeństw z naszej parafii. Opiekunem jest ks. Sebastian Sum.

Spotykamy się raz w miesiącu w obecności kapłana. Spotkanie rozpoczynamy od dzielenia się życiem przy herbacie - każde małżeństwo opowiada o swoich radościach i smutkach z ostatniego miesiąca. Następnie rozpoczynamy część modlitewną, która polega na rozważaniu Słowa Bożego, a później modlimy się na różańcu polecając nasze osobiste intencje. Ostatnim punktem spotkania jest realizacja tematu formacyjnego. Na zakończenie kapłan, który jest z nami, udziela nam błogosławieństwa.



Jako małżeństwo mamy zobowiązania, które staramy się realizować. Są to:

1. Modlitwa osobista
2. Modlitwa małżeńska
3. Modlitwa rodzinna
4. Regularne czytanie i rozważanie Słowa Bożego
5. Dialog małżeński
6. Reguła życia
7. Rekolekcje formacyjne raz w roku.

Dzięki temu, że należymy do wspólnoty Domowego Kościoła i staramy się realizować zobowiązania, nieustannie dbamy o rozwój naszego małżeństwa. Nie zdarzają się nam „ciche dni”. Nauczyliśmy się rozmawiać nie tylko o radościach, ale i o trudnych sprawach, jakie pojawiają się w naszym życiu. Comiesięczny dialog małżeński jest dla nas dużą pomocą, chociaż nieraz spotykamy się z przeszkodami. Pan Bóg obdarza nas jednak wieloma łaskami w życiu codziennym i pomaga w rozwiązywaniu spraw, które po ludzku wydają się niemożliwe.

Dorota i Krzysztof

29 STYCZNIA U ORĘDOWNICZKI JEDNOŚCI

W styczniu 2016 roku wspomnienie liturgiczne Błogosławionej Bolesławy Lament będzie miało szczególny wymiar. Mija bowiem 70 lat od jej śmierci, gdy tutaj, właśnie 29.01.1946 roku odchodziła do wieczności, w domu, który obecnie jest Jej Sanktuarium.

- Nasza Założycielka Bł. Bolesława Lament - mówi siostra Paulina Mielezkiewicz, przełożona domu Sióstr Misjonarek Św. Rodziny w Białymstoku przy ul. Stołecznej 5 - Jest orędowniczką w sprawach jedności Kościoła, jedności rodziny, środowiska pracy, ale też jedności człowieka z Panem Bogiem.

Uroczystość poprzedzimy modlitewnym triduum, do którego zapraszamy wszystkich wiernych. W naszej kaplicy, w dniach 27- 28- 29 stycznia, będzie można uczestniczyć w modlitwie, adoracji Najświętszego Sakramentu i liturgii Mszy Świętej o godzinie 17.00. Główne uroczystości odbędą się 29 stycznia 2016 roku, a Eucharystii przewodniczyć będzie metropolita białostocki, J.E. Ksiądz Arcybiskup Edward Ozorowski.

Siostrzo przełożona, Wasze Zgromadzenie jest w Białymstoku od ponad 80 lat. Ile sióstr pełni posługę zakonną w naszym mieście?

Jest nas pięćdziesiąt dwie siostry, żyjemy w pięciu wspólnotach zakonnych. Przyjechałyśmy do Białegostoku w latach 30-tych, by modlić się i pracować dla Jezusa, dla szerzenia Jego Królestwa. Początki nie były łatwe, ale mimo to Bł. Bolesława zorganizowała wtedy w naszym mieście dwa przedszkola, prowadziła kursy krawieckie dla dziewcząt, szkołę zawodową z internatem, dom noclegowy i stołówkę dla bezrobotnej inteligencji. Ponadto, wraz z siostrami, odwiedzała chorych, otaczała opieką więźniów. Zachęcała siostry, by pracą i związany z nią trud, ofiarować jedności Kościoła. Bolesława tutaj żyła i pracowała od 1935 do swojej śmierci w 1946 roku. Przez ostatnie pięć lat, dotknięta paraliżem, apostołowała cierpieniem.

Mamy XXI wiek. W jaki sposób Zgromadzenie realizuje dzieło Błogosławionej Założycielki?



W tym pokoju w ostatnich latach życia mieszkała Bł. Bolesława Lament

Dzisiaj, zachęcane przykładem naszej Błogosławionej, prowadzimy w Białymstoku szkołę podstawową i gimnazjum przy ulicy Mickiewicza, a także dwa przedszkola: przy ulicy Zielnej i Dobrej. Natomiast przy ulicy Stołecznej istnieje świetlica socjoterapeutyczna. W naszym mieście pracują też siostry katechetki w szkołach samorządowych. Apostołujemy więc głównie, wychowując i nauczając dzieci oraz młodzież. Podejmujemy również pracę pielęgniarską w białostockim hospicjum, a także prace kancelaryjne w kurii archidiecezjalnej.

W Polsce i poza jej granicami jest nas około 350. Siostry z naszego Zgromadzenia można spotkać w Afryce (Zambia, Kenia, Tanzania), w USA i we Włoszech. Wiele sióstr pracuje w Rosji, na Litwie i na Białorusi, gdzie Bolesława – chociaż rodem Łowiczanka – założyła w Mohylewie (1905r.) nasze Zgromadzenie.



Bł. Bolesława Lament – obraz beatyfikacyjny

Jakie cel, jakie zadanie w Kościele ma Wasze Zgromadzenie?

Naszym pracom nieustannie przyświeca dążenie do jedności Kościoła. Bł. Bolesława doświadczyła rusyfikacji, gdy uczyła się w Łowiczu w progimnazjum rosyjskim; zetknęła się z podziałem Kościoła, gdy pracowała w Mohylewie wśród katolików i prawosławnych. Dlatego zapragnęła, by charyzmatem naszej rodziny zakonnej była troska o jedność Kościoła i umacnianie katolików w wierze. Dróg do celu jest wiele. Sama Bolesława dążyła do jedności, po prostu kochając każdego człowieka, bez względu na wyznanie. Św. Jan Paweł II, podczas wynoszenia Jej na ołtarze, w czasie Mszy św. beatyfikacyjnej na lotnisku w Białymstoku (5.06.1991r.) powiedział, że była ona prekursorką ekumenizmu w życiu codziennym

poprzez miłość. Staramy się iść Jej śladami. To nasza codzienna troska, praca i modlitwa. Cieszymy się, że osoby świeckie chcą żyć charyzmatem Błogosławionej. Bowiem od beatyfikacji zawiązały się przy naszym Zgromadzeniu Wspólnoty Rodziny Misyjnej Bł. Bolesławy Lament. W każdy czwartek, w naszej kaplicy klasztornej przy Sanktuarium, uczestniczą oni w adoracji Najświętszego Sakramentu, a o godz. 17.00 w Eucharystii, połączonej z nieszporem o zjednoczenie chrześcijan.

Czy i kiedy można nawiedzić Sanktuarium?

Kaplica jest otwarta codziennie. Przychodzą dorośli, dzieci i młodzież; wszyscy, którzy potrzebują modlitwy, adoracji w ciszy, w skupieniu, chociaż to prawie centrum miasta. Wiele osób wzywa wstawiennictwa Błogo-

ślawionej, powierzają nam swoje osobiste intencje, sprawy rodzin, prośby o zdrowie i podziękowania za otrzymane łaski. My, siostry, modlimy się w tych intencjach i ufamy, że Bóg je przyjmie. Niektórzy składają potem świadectwa łask, jakich dostąpili za pośrednictwem Bł. Bolesławy Lament.

Przyjeżdżają do nas grupy pielgrzymkowe, by nawiedzić Sanktuarium i zobaczyć muzeum pamiątek po Błogosławionej. Ona przecież tutaj żyła i pracowała; tutaj też spoczywają pod ołtarzem Jej doczesne szczątki. I z tego miejsca zaprasza nas na modlitewne spotkania z Jezusem. Wiele osób przychodzi do nas na codzienną Mszę św. o godz. 7.00, w niedzielę zaś o 9.00. Drzwi do naszej kaplicy są zawsze otwarte.

Marian Olechnowicz
marolech@wp.pl

BŁOGOSŁAWIONA KRAWCOWA

Zgromadzenie Sióstr Rodziny Maryi jest pierwszym polskim żeńskim zakonem ekumenicznym. Jego założycielka, Błogosławiona Bolesława Lament, zmarła 29 stycznia 1946 roku w Białymstoku. Mija 70 rocznica tego wydarzenia.



Bł. Bolesława Lament

W sporządzonym akcie ofiarowania się Bogu napisała: „Najśłodszy Jezus, proszę również o te same łaski (...) dla Polski wskrzeszenia takowej i ducha prawdziwie katolickiej wiary. Dla Rosji (...) o zbawienie dusz tego narodu”.

Urodziła się 3 lipca 1862 roku w Łowiczu, jako najstarsza spośród ośmiorga rodzeństwa. Ojciec Marcin La-

ment był rzemieślnikiem. Matka Łucja zajmowała się wychowaniem dzieci. Wielki wpływ na życiową drogę Błogosławionej miała przedwczesna śmierć trojga z rodzeństwa. Śmierć sześciomiesięcznej siostry Helenki przeżyła, mając sama zaledwie siedem lat. Trzy lata później stanęła przy trumnie sześciolatniej siostry Leokadii, a w następnym roku pożegnała trzyletniego brata Marcina.

Wówczas swoje codzienne życie zaczęła układać według norm ewangelicznych, przesiąkniętych uczynkami miłosierdnymi. Otrzymywane niewielkie sumy kieszonkowego rozdawała biednym. I uczyła się krawiectwa. W Łowiczu, wraz z siostrą Stanisławą, założyła pracownię krawiecką. W miejscowej kolegiacie spotkała księdza Antoniego Chmielowskiego. Był dobrym kaznodzieją i spowiednikiem. W drodze do powołania był dla Bolesławy drogowskazem. W 1884 roku, za jego radą, wstąpiła do Zgromadzenia Rodziny Maryi. Wraz z nią próg klasztoru przekroczyła siostra Stanisława. Bolesława, po złożeniu ślubów czasowych, podjęła pracę jako instruktorka krawiectwa w kilku miastach Cesarstwa Rosyjskiego. Poznawała ludzi, w większości wyznania prawosławnego. Nie zdecydowała się jednak na złożenie ślubów wieczystych, gdyż doświadczyła wątpliwości co do wyboru powołania. W 1892 roku opuściła wspólnotę zakonną.

ROZDARTA W MODLITWIE

Nie porzucała myśli o życiu zakonnym. Na krótko wróciła do rodziny. Wstąpienie do zakonu klauzurowego chciała poprzedzić rekolekcjami. Prowadził je ks. Zygmunt Mścichowski, który stanowczo odradził pobyt w

klasztorze ze ścisłą regułą. Poznał charakter dziewczyny i gorąco zachęcał do pracy z dziećmi i młodzieżą. Pograżona w rozmyślaniach zastanawiała się, jak dalej żyć. Wyjechała do Warszawy, gdzie założyła pracownię krawiecką. I podjęła społeczną pracę w noclegowni na Pradze. Opiekując się najuboższymi starała się pomóc powrócić do społeczeństwa poprzez religię, przygotowując do przyjmowania sakramentów świętych. Po nagłej śmierci ojca, do licznych obowiązków, doszła opieka nad matką i najmłodszym bratem. Wstąpiła do III Zakonu Świeckiego Św. Franciszka. W 1900 roku zginął tragicznie jej brat, zaś Bolesława odczytała to jako głos Boży. Jej myśl podążała w stronę powołania nowego zakonu. Wówczas to spotkała, pochodzącą z Kresów, Leontynę Sianożęcką. Ta szukała wsparcia dla działających na wschodzie zakonów bezhabitowych. Przejęta losem katolików w Rosji wyruszyła z posługą do Mohylewa. Założyła pracownię krawiecką, w której uczyła zawodu dzieci prawosławne z biednych rodzin.



Relikwie Bł. Bolesławy Lament w kaplicy Zgromadzenia Sióstr Misjonarek w Białymstoku

UPARTE KOBIETY

Jej praca, a przede wszystkim głęboka religijność, wzbudzały powszechny podziw. Leokadia Górczyńska z Mohylewa uznała ją za ukrytą zakonnicę. Była zdziwiona faktem, że Bolesława jest osobą świecką. Zadeklarowała więc, że wstąpi do zakonu, który ta w przyszłości założy. Wkrótce dołączyła do nich Łucja Czechowska. We trójkę zajmowały się prowadzeniem szkoły zawodowej, internatu dla polskich dzieci oraz działalnością religijną. W 1905 roku założyły zakonne Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny. Celem była praca w środowisku prawosławnym na rzecz przyjęcia obrządku katolickiego. Działalność miała charakter ukryty. 22 stycznia, w uroczystość Świętej Rodziny, kobiety złożyły śluby zakonne. Przełożoną została Bolesława. Dwa lata później zgromadzenie, liczące siedem sióstr, przeniosło się do Petersburga.

Zakonnice doznały dokuczliwej biedy, która wniwecz mogła obrócić całe zamierzenie. Bolesława Lament po raz kolejny zawierzyła swe dzieło Bogu. W dniu, kiedy

skończyły się siostron pieniądze nadeszła oferta pracy w sierocińcu parafialnym Świętego Kazimierza. Wkrótce kobiety, ukrywając swój zakonny charakter, zatrudniły się w szkołach parafialnych, gimnazjach oraz internacie.

W POLSCE, W BIAŁYMSTOKU

W 1921 roku zakonnice trafiły do Polski. Doświadczyły najpierw ciężaru wygnańców, bez żadnych dokumentów poświadczających wiarygodność ich zgromadzenia. Dopiero w 1925 roku zamieszkały w pobornardyńskim klasztorze w diecezji płockiej. Wkrótce Bolesława założyła dziesięć nowych domów zgromadzenia. Dziesięć lat później, wobec słabnącego zdrowia, zrezygnowała z funkcji przełożonej generalnej zakonu. I przybyła do Białegostoku, gdzie jej siostra Maria była przełożoną domu zakonnego. Bolesława zainspirowała akademie religijne, intronizacje Serca Jezusowego, zorganizowała dwa przedszkola i szkołę krawiecką. Wkrótce w naszym mieście powstał drugi dom zakonny. Niezmordowana Matka zdążyła jeszcze założyć internat dla chłopców i stołówkę dla ubogiej inteligencji. Tuż przed wybuchem wojny utworzyła gimnazjum ogólnokształcące. W 1941 roku doświadczyła prawostronnego paraliżu. Jeszcze przez rok, w tych trudnych czasach, zarządzała zgromadzeniem w Białymstoku. Kolejnych pięć lat swego życia spędziła w łóżku, zdana na pomoc innych. Pograżała się w nieustannej modlitwie. Jej pokój znajdował się blisko kaplicy. Mogła więc uczestniczyć we Mszy Świętej oraz adoracji Najświętszego Sakramentu. Pocieszała siostry zakonne, udzielała rad w niebezpiecznych czasach wojny. Po tzw. wyzwoleniu poleciła siostron skupić się na „repatriantach” opuszczających Kresy. Prawie wszystkie siostry, przed wyruszeniem na placówki, stawały przy łóżku Matki, prosząc o instrukcje i błogosławieństwo... 29 stycznia 1946 roku wzięła jeszcze udział w porannej Mszy Świętej, ofiarując ją w intencji szczęśliwej śmierci. Na śmierć patrzyła, jako na wypełnione miłością spotkanie z Bogiem.

Modlitwa o łaski:

Boże, Ty dla większej chwały Twojego Imienia sprawiłeś, że błogosławiona Bolesława poświęciła się pracy w dziele zjednoczenia chrześcijan, spraw za jej wstawiennictwem, aby ci, których uświęcił jeden chrzest, złączyli się w prawdziwej wierze i bratniej miłości pod przewodnictwem Jednego Pasterza, a mnie udziel łaski..., o którą z ufnością proszę.

Przez Chrystusa Pana naszego.

Amen.

Marian Olechnowicz
marolech@wp.pl

FILM

„My nie nienawidzimy was, ale wasz stan i strój, jaki nosicie. Zrzućcie te sutanny, a staniecie się tacy sami jak my i wtedy was uwolnimy” - tymi słowami posługują się rewolucjoniści, którzy prześladowają katolickich księży w filmie „Zakazany Bóg”. Dziś żyjemy w kraju, w którym kapłani zaliczani są do elity narodu i z dumą mogą chodzić ulicami nosząc czarne sutanny. Kilkadzieślat



lat temu w Hiszpanii za miłość i wierność Bogu można było ponieść tragiczne konsekwencje.

Wojna domowa w Hiszpanii, 1936 rok. Komuniści dokonują przewrotu w całym kraju, a w małym miasteczku położonym w pobliżu granicy z Francją cała nienawiść rewolucjonistów wymierzona zostaje w katolików. Film wyreżyserowany przez Pablo Moreno przedstawia historię 51 błogosławionych męczenników z Barbastro, którzy w obliczu strasznej śmierci wybrali miłość do Boga. Przez cały czas trwania okrutnych prześladowań obiecywano im darowanie życia pod warunkiem całkowitego wyrzeczenia się wiary, ale żaden z nich nie zdecydował się na akt apostazji.

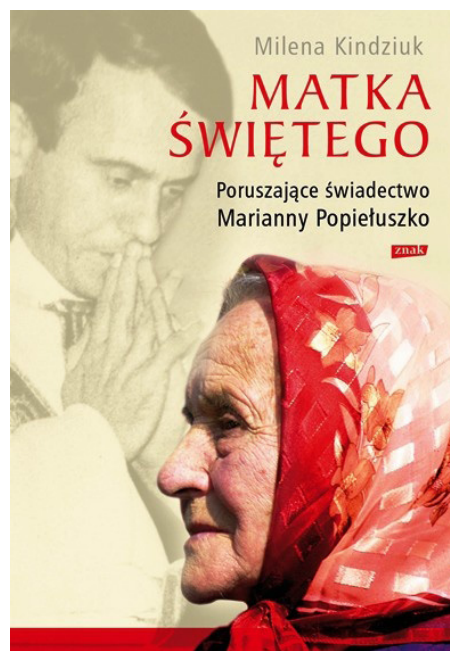
„Zakazany Bóg” to drugi po „Cristiadle” film na ekranach polskich kin, który opisuje okrutne prześladowania Kościoła w XX wieku. Krwawa historia 51 misjonarzy (9 kapłanów, 5 braci zakonnych i 37 kleryków) pokazuje nam, co wcześniejsze pokolenia katolików musiały przeżyć, aby obronić naszą wiarę. W trakcie oglądania filmu momentami aż trudno uwierzyć, że ta historia wydarzyła się naprawdę, ale warto poświęcić te 133 minuty, aby docenić czasy, w których możemy obecnie żyć.

Marcin Łopiński

KSIĄŻKA

Kim była kobieta, której kłaniali się kościelni dostojnicy i politycy z całego świata? Skąd brała się siła, która pozwoliła jej udźwignąć tak wielką tragedię, jaką była śmierć jej syna? Dowiedziecie się z tej książki.

Marianna Popiełuszko nigdy nie szukała rozgłosu. Nie chciała sławy i nigdy o nią nie zabiegała. Po wielu latach od tego tragicznego wydarzenia, jakim było morderstwo



ks. Jerzego Popiełuszki, jeszcze przed swoją śmiercią, postanowiła opowiedzieć o swoim życiu, o swoim synu, o tym, jak był wychowywany, o wartościach, które wyniósł z rodzinnego domu. Z bólem wspominała dzień, w którym świat się dla niej zatrzymał. Wypowiedziała najważniejsze i najtrudniejsze dla siebie zdanie: „Przebaczyłam mordercom mojego syna”.

Często pytała pielgrzymów, którzy przybywali do wsi Okopy, w której mieszkała: „Chcecie być w niebie?” I kontynuowała: „To prościusińko w niebo droga: Kochać ludzi, kochać Boga. Kochaj sercem i czynami, będziesz w niebie z aniołkami.”

Każdego, kto ją choć raz spotkał, zadziwiała jej mądrość życiowa. Ja miałem szczęście spotykać ją wiele razy i kilka razy rozmawiać. Poruszała mnie jej niezłomna wiara i wewnętrzna siła, mimo tak kruchego ciała.

Książka „Matka Świętego” zatem to wzruszające świadectwo zwykłej niezwyklej kobiety - Marianny Popiełuszko, to historia matczynej miłości i nadziei na to, że dobro zawsze zwycięży. Książka zawiera liczne fotografie z rodzinnego archiwum oraz zeznania z procesu beatyfikacyjnego księdza Jerzego Popiełuszki.

„Matka świętego” to opowieść o miłości, która jest silniejsza od śmierci.

Marcin Łopiński

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Opowieści Siostry Basi – Utracony dar

- Mamusiu, proszę Cię, pomóż mi szukać! Może jeszcze gdzieś znajdziemy? - Kasia, ocierając łzy, już chyba po raz dziesiąty przeszukiwała szatnię.

- Ależ córeczko, telefon nie jest aż tak mały, zobaczylibyśmy, gdyby gdzieś tu leżał. Prosiłam Cię rano, abyś nie zabierała go do szkoły. Przecież nie możecie mieć włączonych, ale się uparłaś. Chciałaś zaimponować koleżankom, prawda?

Zmartwiona mama usiłowała przekonać córkę, by zakończyła poszukiwania.

- Wiem mamusiu, źle zrobiłam - dziewczynka nie mogła powstrzymać łez, które jak grochy toczyły się po policzkach. Koleżanki i koledzy dawno wyszli już ze szkoły. Szatnia była pusta. Mama usiłowała uspokoić córkę. Nie pomagały jednak żadne słowa. Kasia, korzystając z nieobecności kolegów, płakała niemal na cały głos. Ten telefon otrzymała od wujka Rafała, to najnowocześniejszy model. Wszystkie dzieci w klasie podziwiała nowy nabytek Kasi.

- Pomyśl, gdzie miałas go po raz ostatni? - zapytała mama. Kasia zmarszczyła czoło. Nagle jej buzia rozpromieniła się.

- Wycinaliśmy kwiaty z bibuły, a potem Iza zsuwała śmieci z ławek wprost do kosza, który trzymał Adam, oni są dyżurnymi. Mój telefon leżał pod tymi śmieciami. Mamo, może on jest w koszu? - Nie zwracając uwagi na to, że ma już włożone buty, dziewczynka pobiegła do klasy. W ostatnim momencie zdążyła powstrzymać panią sprzątaczkę przed wysypaniem zawartości kosza do dużego worka na śmieci.

- Proszę pani, proszę mi pomóc, w koszu jest mój telefon!

Sprzątaczką, pani Jolą, zawsze życzliwą i wyrozumiałą dla uczniów, pochyliła się nad stertą pociętej bibuły. Powstrzymała rękę Kasi, która chciała zanurzyć ją w koszu.

- Poczekaj, ja mam rękawiczki, nie będziesz grzebała w śmieciach gołymi rękami!

Po chwili trzymała w dłoni komórkę dziewczynki, która z radości obdarzyła ją całusem w policzek. Jednym susem znalazła się przy mamie.

- Wiesz, tak się cieszę, że ten telefon się odnalazł! Jutro jedziemy do wujka Rafała, byłoby mu pewnie przykro, gdyby się dowiedział, że go zgubiłam.

- Rozumiem - powiedziała mama i pogładziła córeczkę po rozwichrzonej czuprynie. - Wiesz po co jedziemy do wujka, prawda?

- Tak mamusiu, będą chrzciny Jacusia, synka wujka. Cieszę się, bo jeszcze nigdy tak z bliska nie widziałam chrztu! A właśnie mamusiu, po co jest chrzest?

- Bardzo się zmartwiłaś, gdy zgubiłaś telefon? - odpowiedziała pytaniem na pytanie mama. Dziewczynka przytaknęła główką.

- Było ci przykro, tym bardziej, że jest to dar od wujka. Kiedyś ludzie otrzymali od Pana Boga wspaniały dar - kontynuowała mama. - Byli szczęśliwi, bo mogli być bardzo blisko Boga, rozmawiać z Nim. Żyli w przyjaźni ze Stwórcą, ze światem przyrody, także ze sobą. Nie mieli wyrzutów sumienia, bo nie zrobili nic złego. Mieli w duszy jasne światło Boże. Ale pewnego razu stało się nieszczęście, ludzie posłuchali szatana, który był zazdrosny o to, że oni są tacy piękni i szczęśliwi. Namówił ich, by zrobili coś złego. Wtedy ludzie stracili przyjaźń z Bogiem, zaczęli się też kłócić między sobą, zabijać i zaczęli mieć potworne wyrzuty sumienia, bo popełnili grzech pierworodny, zgrzeszyli nieposłuszeństwem. Zgasło w nich jasne Boże światło. Bez Boga nie umieli być dobrzy i szczęśliwi. Byli bardzo smutni. Gdy zrozumieli, co zrobili, żalowali i prosili dobrego Ojca w niebie, który nigdy nie przestał ich kochać, by się ulitował i pomógł im naprawić uczynione zło. Bardzo tęsknili. Wołali do Stwórcy o ratunek, a On, widząc ich skrucę, zesłał na ziemię Swojego Syna.

- Wiem, Jezusa, który za nas oddał życie w okrutnej męce. Babcia i tato mi opowiadali - Kasia weszła mamie w słowo.

- Tak, właśnie Pan Jezus otworzył nam niebo i ustanowił chrzest święty, który jest wielkim darem. W czasie chrztu otrzymujemy łaskę uświęcającą, zostaje zgładzony grzech pierworodny, a na duszy wyryte znamie przynależności do Chrystusa. Stajemy się dziećmi Bożymi. Dlatego Jacuś będzie ubrany w białe ubranko i otrzyma białą szatkę. Ja będę jego chrzestną mamą.

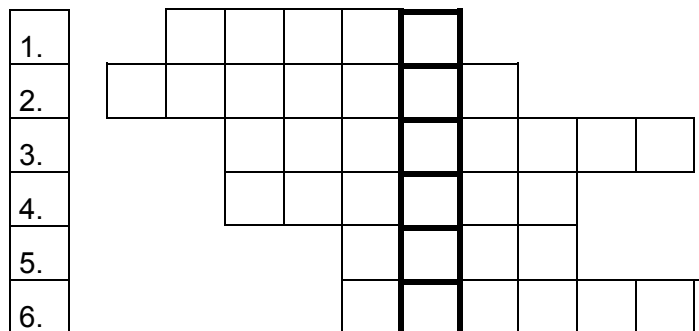
- Mamusiu, jak to dobrze, że Jezus podarował nam tak wspaniały dar! - Kasia jak zawsze potrafiła wyciągnąć mądry wniosek z rozmowy.

- Tak, to prawda. Popatrz przechodzimy obok kościoła, wejdźmy, by Mu za to podziękować - powiedziała mama.

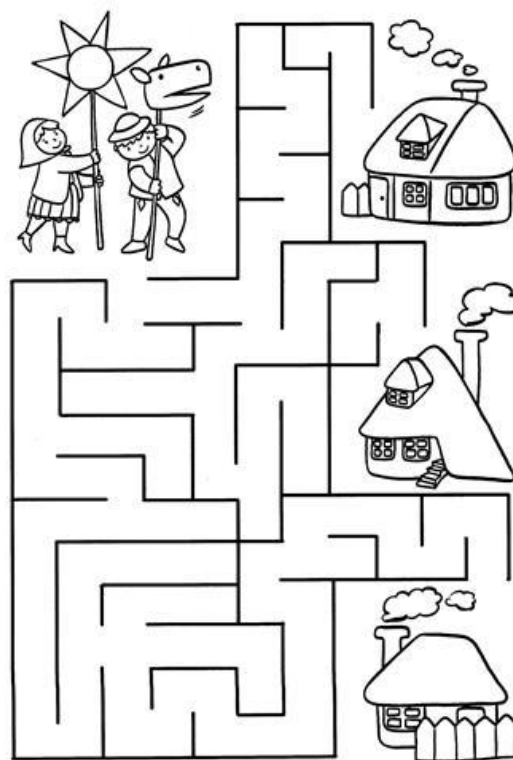
KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Rozwiąż krzyżówkę
i odczytaj hasło...

Sprawdź do którego domku zapukają
kolędnicy. Możesz pokolorować ob-
razek :)



1. Jeden z Ewangelistów
2. Inaczej 10 przykazań
3. Oddali hołd Bożej Dziecinie
4. Duch... Trzecia Osoba Boska
5. Pierwszy człowiek
6. Miejsce Zwiastowania



Odszyfruj wiadomość.

z▼◀◻● ♪●♣đ f‡⊙‡ f■%‡▼◀‡f♠ μ%↳‡ η♠▼‡⊙♠μ◻?
 ♪♪%◀●‡◻¥♥♠ ♦‡⊙◻●♥ ♪●z‡ z⊙◻◻◀▼► f■ ⊙♠⊙đ‡▼◀◻● ◻
 Σ%◀♠♦♠‡◻¥♥♠ ‡▼▼■¶ ♥♪ Σ‡μŒ‡f.

-----?

-----.

■	A	◻	I	⊙	C	♪	U	&	F	f	N	%	R	η	Ż
▲	Ą	♠	Y	◀	Z	♥	M	¢	H	†	L	®	Ż	db	Ń
●	E	♪	J	⊙	W	♦	B	¥	Ś	‡	O	z	G	↳	Ó
►	Ę	▼	D	♣	S	¶	Ć	μ	K	Œ	Ł	Σ	P	đ	T